

**Niech żyje 1 Majo, dzień międzynarodowej solidarności mas pracujących  
dzieci braterstwa wszystkich ludów, walczących o pokój, niepodległość i socjalizm!**

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

# Sztandar Ludu

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie

ROK IX. Nr 103 (2246).

LUBLIN, PIĄTEK, 1 MAJA 1953 ROKU

A

Cena 20 gr

## Rozkaz Nr 29 Ministra Obrony Narodowej Warszawa, 1 Maja 1953 r.

**SZEREGOWCY I MARYNARZE! PODOFICEROWIE I OFICEROWIE! GENERALOWIE I ADMIRALOWIE!**

Dzień 1 Maja 1953 r. obchodzimy pod znakiem solidarności i rosnącej siły obozu pokoju i niezawisłości narodów.

Doświadczalność setek milionów uczciwych ludzi na całym świecie świadczy wymownie, że ból po stracie swojego najlepszego przyjaciela, Wodza i Nauczyciela Towarzysza Stalina, masy ludowe przekuwają w potężną, niezwyciężoną siłę.

Pod sztandarem Stalina, wokół Związku Radzieckiego skupiają się w zwartych szeregach wszystkie narody walczące o pokój, wolność i socjalizm.

Rosnący napór mas ludowych całego świata, niosących wysoko sztandar pokoju i niepodległości swoich krajów — coraz skuteczniej hamuje wojenne zapędy imperialistów.

Nasz naród pod kierownictwem swojej bohaterskiej klasy robotniczej i jej czołowego oddziału — Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, pod przewodnictwem wielkiego budowniczego Polski Ludowej Bolesława Bieruta, zwycięsko realizuje plany budownictwa socjalizmu.

Masy pracujące Polski witają święto majowe nowymi osiągnięciami produkcyjnymi w górnictwie i przemyśle, sprawnie przeprowadzanym sieciem, umacnianiem starych i tworzeniem nowych spółdzielni produkcyjnych na wsi, lepszym zaopatrzeniem miast i dalszym wzrostem liczby zatrudnionych, zwiększoną troską o oświatę i zdrowie.

Te osiągnięcia naszego narodu umacniają państwo ludowe, podnoszą moc obronną Polski Ludowej, ważnego ogniwa światowego obozu pokoju.

Szeregowcy i marynarze! Podoficerowie i oficerowie! Generalowie i admirałowie!

Wojsko Polskie czerpiąc natchnienie ze wspaniałych zdobyczy naszego narodu, wita święto majowe nowymi osiągnięciami w szkoleniu i służbie.



Naród polski otacza miłością, najwyższą troską i opieką swoje siły zbrojne.

U boku okrytej chwałą Armii Radzieckiej, armii zorganizowanej, wychowanej i zahartowanej w bojach przez wielkiego Stalina, razem ze wszystkimi siłami pokoju i postępu na świecie, Wojsko Polskie stoi nieugięte na straży pokoju i niepodległości naszej ojczyzny w obronie jej przed wszelkimi zakusami imperialistów.

Szeregowcy i marynarze! Podoficerowie i oficerowie! Generalowie i admirałowie!

W imieniu Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta, Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i w swoim własnym pozdrowieniu was w dniu święta 1 Maja!

**ROZKAZUJE:**

1. Podnosić nieustannie poziom wyszkolenia bojowego i politycznego żołnierzy. Letni okres szkolenia wykorzystać w pełni dla dalszego podniesienia zdolności bojowej wojsk. Przystawać im umiejętność władania nowoczesnym sprzętem bojowym. Wyrabiać w żołnierzach czujność, inicjatywę i koleżeństwo żołnierskie, śmiałość, ofiarność i wytrzymałość na trudy służby wojskowej.

2. Szkolić żołnierzy w oparciu o doświadczenie bojowe najlepszej armii świata — Armii Radzieckiej oraz doświadczenie bojowe 1 i 2 armii Wojska Polskiego. Nieustannie studiować nieprześcignioną stalinowską naukę i sztukę wojenną. Pogłębiać braterstwo broni i idei z żołnierzami Armii Radzieckiej.

3. Umacniać świadomość, żelazną dyscyplinę wojskową. Wychowywać żołnierzy w duchu głębokiego patriotyzmu i internacjonalizmu na świadomych bojowników ludu pracującego, niezachwianie wiernych przysiędze wojskowej i sztandarowi jednostki. Całą pracę szkoleniową i wychowawczą oprzeć na ścisłym stosowaniu regulaminów wojskowych — podstawy porządku wojskowego.

4. W pracy wychowawczej sięgać do wspaniałych postępowych tradycji naszego narodu, uczyć żołnierzy płomiennego patriotyzmu na przykładach życia i walki naszych wielkich przodków: Czarnieckiego i Kościuszki, Bema, Dembowskiego i Dąbrowskiego, na przykładach oddania sprawie wyzwolenia mas pracujących Waryńskiego, Dzierżyńskiego i Buczka, Nowotki i Świerczewskiego.

5. Dla uczczenia święta mas pracujących całego świata oddać w stolicy naszej ojczyzny — Warszawie w dniu 1 maja 24 salwy artyleryjskie.

Niech żyje bohaterski naród polski, naród budowniczych socjalizmu i bojowników o pokój!

Niech żyje Wojsko Polskie, wierna i czujna straż naszej niepodległości i nienaruszalności naszych granic na Odrze, Nysie i Bałtyku!

Niech żyje wielki Budowniczy Polski Ludowej, organizator i wychowawca Wojska Polskiego, nasz ukochany Bolesław Bierut!

Niech żyje nierozrwalna przyjaźń i jedność wielkiego niezwyciężonego obozu pokoju i socjalizmu ze Związkiem Radzieckim na czele!

Niech żyją i zwyciężają nieśmiertelne idee Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina!

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Konstanty Rokossowski

Marszałek Polski



W dniu, kiedy naród polski święci wraz z bratnimi narodami Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej oraz wszystkimi postępowymi ludźmi całego świata — bohaterskie i dumne Święto 1 Maja, uczucia i myśli mas pracujących Polski zwracają się do ukochanego Przywódcy i Nauczyciela, wiernego Ucznia Lenina i Stalina — towarzysza Bolesława Bieruta, prowadzącego nasz kraj do socjalizmu.

## Pod sztandarami 1 Maja

NAD światem rozwijają się dziś czerwone sztandary pierwszomajowe, sztandary walki, sztandary zwycięstwa. To ludzie pracy całego świata pod przewodnictwem swej awangardy — klasy robotniczej dokonują przeglądu swych sił, wskazują kierunek walki.

1 Maja. Ileż wspomnień walk przywoła w pamięci od dnia 1 Maja 1890 roku, kiedy to po raz pierwszy na ulice miast wyszły pierwsze manifestacje robotnicze, kiedy na cały świat zabrzmiało hasło twórców „Manifestu Komunistycznego”. „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”

I w ciągu 63 lat coraz głośniejsze stawało się to bojowe wezwanie milionów wyzyskiwanych wszystkich ras i narodowości do solidarnej walki, do boju, który jest ostatni.

Na jednej trzeciej powierzchni kuli ziemskiej dzień 1 Maja jest już dziś świętem państwowym, świętem zwycięstwa. Na jednej trzeciej powierzchni kuli ziemskiej masy pracujące gospodarząc niepodzielnie dają świadectwo wyższości socjalizmu — ustroju sprawiedliwej społecznej organizacji nieznanego kryzysów i bezrobocia, ustroju nienawidzącego wojen, grabieży i wyzysku nad zwyrodniałym, przegniłym na wskroś kapitalizmem — ustrojem wojny i nędzy, ustrojem szarpanym sprzecznościami.

Strachem przejmują wyzyskiwaczy potężniejący z dnia na dzień obóz socjalizmu — opoka setek milionów ludzi walczących o pokój, o sprawiedliwość społeczną, o niezawisłość narodową. Pod naporem tej niezwalczanej siły muszą kluczyć manewrować handlarze śmierci i zniszczenia. I muszą ustępować pod naciskiem pokojowej ofensywy obozu, któremu przewodzi Związek Radziecki. Z

Moskwy — stolicy pokoju, rozlega się głos, paralizujący najbardziej wojownicze, zaborcze siły wrogów ludzkości. Z Moskwy — stolicy czołowej brygady szturmowej ludzkości, od gwiazdy kremłowskiej bije potężne światło, które rozjaśnia nam drogę walki i zwycięstwa.

1 Maja wraz z całym obozem socjalizmu dokonamy przeglądu naszych, polskich osiągnięć minionego roku. Wielkie to są osiągnięcia, które zameldujemy światu i które zawdzięczamy pracy całego narodu zjednoczonego, jak nigdy w historii, we Froncie Narodowym wokół klasy robotniczej, wokół partii, wokół ukochanego naszego Nauczyciela i Przywódcy — towarzysza Bolesława Bieruta.

„Jedność naszego narodu wokół klasy robotniczej i władzy ludowej — stwierdza Program Wyborczy Frontu Narodowego — stała się potężną siłą rozwoju naszej ojczyzny, zabezpieczenia jej niepodległości, obrony pokoju”.

Jedność naszego narodu umocniła się jeszcze bardziej w ciężkich dniach żałoby

po śmierci Józefa Stalina. Dziesiątki tysięcy przodujących robotników, inteligentów, chłopów — spółdzielców i chłopów gospodarujących indywidualnie zgłosiło się wówczas do naszej partii, widząc w niej siłę, która prowadzi naród drogą wskazaną przez Lenina i Stalina, drogą wytyczoną przez budowniczych socjalizmu i komunizmu. Pod przewodnictwem naszej partii, pod wodzą towarzysza Bolesława Bieruta miliony Polaków budują potęgę naszej ojczyzny, dobrobyt i kulturę całego narodu.

W ciągu jednego roku budujemy dziś więcej, niż Polska burżuazyjna zdołała zbudować w ciągu dwudziestolecia. Dzięki wszechstronnej pomocy Związku Radzieckiego 450 wielkich i średnich zakładów oddane zostały do użytku w ciągu ubiegłego roku. A wśród nich były takie zakłady jak wielka walcownia - zgniatacz w hucie „Bobrek”, 2 piece martenowskie w hucie im. Bolesława Bieruta, 2 nowe kopalnie węgla — „Wesoła II”, „Ziemowit”, drugi zespół elektrowni wod-

(ciąg dalszy na str. 2)



Wszystkim naszym Czytelnikom i Korespondentom, ludziom pracy całej Lubelszczyzny najserdeczniejsze życzenia w dniu 1 Maja składa

REDAKCJA



## Uroczysta akademія 1-majowa w Państwowym Teatrze im. J. Osterwy w Lublinie

Uroczyste tony „Międzynarodówki”... Wstają wszyscy uczestnicy centralnej akademii, która odbyła się w dniu wczorajszym w Teatrze Państwowym im. J. Osterwy w Lublinie. Chyłą się sztandary, powaga maluje się na twarzach obecnych. Wśród powodzi kolorów bieleją litery hasła: „Niech żyje 1 Maja, dzień międzynarodowej solidarności i braterstwa wszystkich narodów, walczących o pokój i socjalizm!”

W prezydium przedstawiciele partii z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego tow. Józefem Kalinowskim na czele, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej tow. Głębski, działacze naukowcy, przodownicy pracy z lubelskich zakładów pracy, chłopcy i członkowie spółdzielni produkcyjnych. Wśród członków prezydium najmilszy gość — przedstawił cel niezwykłej Armii Radzieckiej, tej armii, która przyniosła nam wolność.

Po zagajeniu uroczystości przez przewodniczącego Okręgowej Rady Związków Zawodowych tow. Piotra Klimka, na mównicę wchodzi I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR tow. Kalinowski.

Zebrani w skupieniu przysłuchują się słowom, płynącym z mównicy. Tow. Kalinowski w krótkich słowach charakteryzuje naszą dotychczasową drogę, historię bohaterskich zmagania klasy robotniczej w walce z uciskiem kapitalizmu.

„Odszedł od nas nasz ukochany Wódz i Przyjaciel, ciężka i niepowetowana jest nasza strata. Ale rozwijając nadal dzieło Lenina towarzysząc Stalin wykuł i zahartował w opro-

mienionych sławą bojach, potężną, bohaterską, zwartą jak monolit, niepokonaną siłą — Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego. Nie ma na świecie takiej wrogiej siły, która by była w stanie zatrzymać bieg historii, która mogłaby zachwiać potężnym obozem pokoju i socjalizmu”.

Tow. Kalinowski mówi dalej: „Tegoroczny 1 Maja wita Lubelszczyzna 560 nowymi spółdzielniami produkcyjnymi, wita 142 nowymi komitetami założycielskimi i 456 grupami chętnych. Oddano do użytku nowe bloki mieszkalne na ZOR Bronowice i w WSK, wybudowano w ostatnim roku Laboratorium Surowic i Szczepionek, przekazano do użytku Państwowy Instytut Higieny.

Czyn produkcyjny, fala zobowiązań, jaka ogarnęła ludzi pracy Lubelszczyzny przyniesie w efekcie nowe oszczędności, nową produkcję. Fabryka Samochodów Ciężarowych w ramach długofalowego zobowiązania pierwszomajowego, da ponad plan 108 samochodów ciężarowych. Podobny ruch długofalowego wsłó-zawodnictwa rozwinęły załogi TOR,

Lubelskich Zakładów Garbarskich, Fabryki Obuwia im. Mariana Buczka i wielu innych zakładów”.

Zebrani na sali wielokrotnie przerywają tow. Kalinowskiemu entuzjastycznymi okrzykami na cześć naszego Wodza i Nauczyciela towarzysza Bolesława Bieruta, na cześć naszego ludowego Wojska Polskiego, na cześć Kraju Rad — niezwykłej ostoji pokoju.

„Niewątpliwie — mówi dalej tow. Kalinowski — w realizacji tych olbrzymich przedsięwzięć napotykalmy na wiele trudności, z których musimy sobie w pełni zdawać sprawę i które musimy pokonać. Dlatego obowiązują nas czujność wobec wroga klasowego, wobec dwersantów i szpiegów, usiłujących podważyć nasze pokojowe budownictwo. Demaskujmy kułackie kłamstwa, prowadźmy nieustannie natarcie przeciwko wpływom wroga i niedobitkom reakcji, przeciw ciemności i przeżytkom starego ustroju, umacniajmy jak najszerzy Front Narodowy.

To wszystko musimy sobie uzmysłowić w dniu naszego święta, w dniu święta wszystkich ludzi pracy, w dniu 1-Majaja”.

Okrzyki i oklaski przerywają co chwilę mówcy. Tow. Kalinowski kończy. Znowu płynie melodia „Międzynarodówki”. Tępy podchwytują zebrani. Pieśń rośnie, potężnieje.

Po krótkiej przerwie odbyła się część artystyczna. Między innymi zespół Państwowego Teatru im. J. Osterwy wykonał montaż scen z sztuki Mikołaja Pogodina „Człowiek z karabinem” w opracowaniu dramaturgicznym Marii Bechcyc Rudnickiej i reżyserii Zofii Modrzewskiej. Montaż ten przygotowany w ramach zobowiązań podjętych dla uczczenia Święta Pracy — 1 Maja. (e)

## Pod sztandarami 1 Maja

(Ciąg dalszy ze str. 1)  
nej w Dychowie, „Wierzbica”, „Jaworzno II”, przedziałnia w Andrychowie i wiele innych. Nasza produkcja przemysłowa jest dziś trzy i pół razy większa niż przed wojną, a w przeliczeniu na jednego mieszkańca blisko pięciokrotnie większa.  
Uczyniliśmy duży krok naprzód w kierunku socjalistycznej przebudowy wsi — przeszło dwukrotnie wzrosła ilość spółdzielni produkcyjnych, osiągając ostatnio liczbę ponad 7.000. Blisko 40 tysięcy traktorów pracuje na naszych polach, które z roku na

## Centralna akademія 1-majowa w Warszawie

Wczoraj, w przeddzień Święta 1 Maja, odbyła się uroczysta, centralna akademія w Warszawie, na którą przybył Przewodniczący Rady Państwa tow. Aleksander Zawadzki. Obecni byli również członkowie Rządu z Prezesem Rady Ministrów towarzyszem Bolesławem Bierutem na czele oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionych państw.

Przemówienie wygłosił członek Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezes Rady Ministrów tow. Józef Cyrankiewicz.

## Prasa światowa o artykule „Prawdy” »W sprawie przemówienia prezydenta Eisenhowera«

### WIELKA BRYTANIA

Dzienniki angielskie z 26 kwietnia zamieściły obszerny komentarz do artykułu „Prawdy” na temat przemówienia prezydenta Eisenhowera. „Observer” wskazywał, że artykuł „Prawdy” „utrzymany jest w tonie wstrzemięźliwym i widocznie zmierza do tego, by nie zatrzaskiwać drzwi dla rozmów”.

„Reynolds News” nie przytacza treści artykułu „Prawdy”, lecz zamieszcza tylko informacje swego komentatora dyplomatycznego oraz notatkę Driberga, który pisze, że artykuł „Prawdy” wydaje się być „rozsądny i umiarkowany”... „W Anglii — stwierdza Driberg — mało zapewne znajdzie się ludzi, którzy by, niezależnie od swych poglądów politycznych, nie poparli krytycznych wypowiedzi „Prawdy” o wojowniczym faryzeuszu Johnie Forsterze Dullesie”.

„Times” i „Daily Worker” zamieściły pełny tekst artykułu wstępnego „Prawdy” na temat przemówienia prezydenta Eisenhowera, nadany przez radio moskiewskie. Wszystkie dzienniki w artykułach redakcyjnych uznają międzynarodowe znaczenie tego dokumentu.

„Evening News” stwierdza, że w artykule wstępnym „Prawdy” i „Izwiestii” „na szczególną uwagę za-

śluguje następujące zdanie: „Przywódcy radzieccy powitają każdy krok rządu USA lub rządu innego kraju, jeśli krok ten będzie zmierział do przyjaznego uregulowania spornych problemów”...

### CHIŃSKA REPUBLIKA LUDOWA

Wszystkie chińskie dzienniki centralne ogłosiły 27 kwietnia nadany przez agencję TASS artykuł wstępnego „Prawdy” i „Izwiestii” na temat przemówienia prezydenta Eisenhowera.

### CZECHOSŁOWACJA

W artykule wstępnym pt. „Dzielnictwo sprawy pokoju” dziennik „Rude Pravo” stwierdza, że „Jasno sformułowane w artykule wstępnym „Prawdy” odpowiedzi na przemówienie Eisenhowera z 16 bm. świadczą, jak potężnym obrońcą naszych praw jest Związek Radziecki”.

### FRANCJA

Artykuł wstępnego „Prawdy” i „Izwiestii”, poświęcony przemówieniu prezydenta USA Eisenhowera z 16 bm. stał się ośrodkiem zainteresowania dzienników paryskich. Wiadomość o ukazaniu się wspomnianego artykułu zamieściły dzienniki paryskie pod wielkimi nagłówkami przez całą szerokość pierwszych stron. Większość dzienników opublikowała pełny tekst artykułu, podany przez burżuazyjne agencje telegraficzne, podkreślając przy tym jego „wyjątkowo umiarkowany” ton.

„Monde” w artykule wstępnym pt. „Dialog jest kontynuowany” stwierdza, że „umiarkowany i burżuazyjny ton odpowiedzi ZSRP pozostawia drzwi otwarte dla przyszłych rozmów”.

## Akademія w FSC im. Bolesława Bieruta

Uroczystą akademiją rozpoczęli w dniu 29.IV. br. robotnicy Fabryki Samochodów Ciężarowych im. Bolesława Bieruta radosne 1-majowe święto. Tonącą w czerwieni, odświętnie umajona zielenią sala zgromadziła całą załogę. Przybyli robotnicy od taśmy montażowej, z warsztatów mechanicznych, inżynierowie, technicy i pracownicy administracyjni.

Za stołem prezydiąlnym zasiadli: przybyli na akademię sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR tow. Szafran, dyrektor fabryki inż. Gielewski, przedstawiciele Komitetu Zakładowego PZPR i Rady Zakładowej oraz przodownicy pracy.

Referat z okazji zbliżającego się święta 1 Maja wygłosił sekretarz KM PZPR tow. Szafran.

Tow. Szafran omówił w swym referacie obecną międzynarodową sytuację polityczną, wspaniałe osiągnięcia naszego państwa w dziedzinie rozbudowy przemysłu i rolnictwa, jak również osiągnięcia załogi FSC, wielkiego obiektu Planu 6-letniego.

Wskazał on również na nowe zadania, jakie w chwili obecnej stawia partia i rząd ludowy przed narodem polskim, a w szczególności przed klasą robotniczą.

Okrzykami — Niech żyje i rozkwita nasza Ojczyzna Polska Rzeczpospolita Ludowa! — Niech żyje 1 Maja dzień międzynarodowej solidarności mas pracujących, dzień braterstwa wszystkich ludzi walczących o pokój, demokrację i socjalizm! — zakończył swój referat sekretarz KM PZPR.

Długo nieustająca fala okrzyków i braw zebrani na sali robotnicy zadokumentowali swą wolę dalszej wytrwałej pracy nad realizacją wskazań Towarzysza Stalina i naszej partii.

Niezwykle uroczystym momentem akademii było wręczenie przez przewodniczącego zarządu zakładowego kol. Bionkę nowego sztandaru ZMP przodkującej robotnicy ZMP-ówce Wandzie Mulak.

Odczytany został również list do załogi FSC od I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, tow. Józefa Kalinowskiego, który w serdecznych słowach dziękując załozce za dotychczasowy wysiłek, za wysokie przekraczanie norm, czym robotnicy FSC przyczyniają się do przyspieszenia realizacji naszych zadań gospodarczych.

W nagrodę za trudy, poniesione w rozbudowie fabryki i realizacji zadań produkcyjnych, dwunastu najbardziej zasłużonych robotników otrzymano awanse do wyższych grup uposażenia. W ich gronie znajdują się m. in. Jan Kuśpit, przodujący brygadysta z działu urządzeń, Tadeusz Drwaga, wynalazca i wielokrotny racjonalizator, Zdzisław Dudek, Wiktor Cyczczan, Jan Malik i inni.

Kierowca Stefan Klimczewski, który przejechał 100 tysięcy kilome-

trów bez średniego remontu otrzymał pierwszą w województwie lubelskim odznakę wzorowego kierowcy.

Ponadto premiami pieniężnymi nagrodzono 65 przodujących robotników. M. in. nagrody otrzymali: Jan Wojtaś wyrabiający 351 proc. normy, Zabłocki — 345 proc., Ptak — 341 proc., Adam Waćko — 293 proc., Sieniawski i inni.

30 przodujących robotników i pracowników FSC, m. in. ob. ob.: Długosz, Iwanicki, Rozmus, Pastusiak. Dębski otrzymało nowe piękne mieszkanie na ZOR.

W trakcie trwania akademii wpłynął do prezydium telegram od studentów radzieckich z Gorki, którzy z okazji wielkiego święta 1 Maja przesyłają dzielnej załozce FSC serdeczne pozdrowienia oraz życzenia dalszych sukcesów w realizacji Planu 6-letniego.

W części artystycznej wystąpił z bogatym programem ZMP-owski zespół świetlicowy FSC z recytacjami i pieśniami o pokoju oraz skeczami satyrycznymi. (Jg)

## Zwycięstwo partii ludu francuskiego

Wybory samorządowe we Francji przyniosły wielkie zwycięstwo Komunistycznej Partii Francji. Komuniści wysunęli się na pierwsze miejsce w Paryżu, gdzie powiększyli swój stan posiadania o 3 mandaty. Zajęli również pierwsze miejsca w licznych wielkich miastach francuskich, jak np. w Marsylii, Grenoble, Avignion. Zarówno w liczbach absolutnych, jak i w procentach wynik wyborów samorządowych wykazał dalszy wzrost wpływów komunistycznych. Dziennik „Humanité” w artykule wstępnym, poświęconym wynikom wyborów, stwierdza, że partia komunistyczna „poprawiła swe pozycje niemal we wszystkich miejscowościach Francji”. Jest to jeszcze jedno potwierdzenie, że Komunistyczna Partia Francji jest największą, najpoważniejszą siłą polityczną we Francji.

Dotkliwą klęskę ponieśli natomiast gaullistowscy faszcyści. O jej rozmiarach dowodzi chociażby to, że stracili oni w samym Paryżu 42 mandaty i dysponują dziś zaledwie 10 mandatami, że w Marsylii stracili 21 mandatów i rozporządzają obecnie w wyniku ostatnich wyborów — zaledwie 4 mandatami.

O czym świadczy ta klęska najbardziej reakcyjnych sił burżuazji francuskiej — faszystowskich, stawiających na dyktando de Gaulle’a? Świadczy o tym, że francuskie drobnomieszczactwo, francuska drobna burżuazja, która jeszcze przed paru laty wierzyła w mity tworzone wokół osoby de Gaulle’a, dziś przejrzała i stanowczo odrzuca plany zaprowadzenia we Francji faszystowskiej dyktatury.

Zwycięstwo komunistów francuskich jest tym większe, tym cenniejsze, że zostało odniesione w niezwykle trudnych warunkach. Przygotowania do wyborów i kampania wyborcza przebiegały pod znakiem terroru politycznego. Wzięty jest André Stille, redaktor naczelny „Humanité”. Wtrącony został do więzień wybitni działacze związkowi. Robotnikom agitującym na rzecz list Jedności Robotniczej i Demokratycznej grożono usunięciem z pracy. Faszystowskie bojówki de Gaulle’a, korzystając z pomocy policji, ciesząc się pełną bezkarnością, napadały na lokale Komunistycznej Partii Francji. Jednym słowem, burżuazja francuska sięgnęła do klasycznych środków, które stosuje w wy-

rok coraz więcej dają planów.

Czy to jest dużo? Tak, to jest dużo, ale ciągle jeszcze zbyt mało, by w pełni mogło działać u nas podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu, odkryte przez Towarzysza Stalina — prawo maksymalnego zaspokojenia stale rosnących potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki.

Mamy jeszcze wiele trudności, które pokonujemy naszą zaciętą walką z wrogiem i naszą wytrwałą

pracą. Trzeba nam więcej fabryk, więcej domów, więcej szkół.

Niechaj więc górnik wydobycza więcej węgla, niech hutnik da nam więcej stali, niech murarz szybciej wznosi mury fabryk i domów mieszkalnych. Niechaj włókniarz da więcej tkanin, a chłop więcej zboża i mięsa. Niechaj naukowiec pomoże w rozwiązaniu trudności stojących przed robotnikiem, a poeta niech słowem i pieśnią odda wielkość naszej epoki, epoki Lenina — Stalina i niech zagrzewa wszystkich ludzi pracy do jeszcze większych wysiłków, do rytmicznego i przedterminowego wykonania zadań Planu Sześciolatniego. Niech takie będzie zobowiązanie pierwszomajowe każdego z nas, zobowiązanie całego narodu.

To nasze zobowiązanie złożymy dziś towarzyszowi Bierutowi, naszej partii i naszemu rządowi, zapewniając, że zwycięskie wykonanie zadań pierwszego kwartału to jedynie start, pomyślny start do nowych osiągnięć.

Zapewnimy, że w pracy nad umocnieniem naszej siły, siły całego obozu pokoju i socjalizmu, nie zabraknie żadnego Polaka, miłującego swój kraj ojczysty.

Zapewnimy, że wierni pamięci wielkich rewolucjonistów, patriotów i internacjonalistów — Kościuszki i Mickiewicza, Jarostawa Dąbrowskiego i Ludwika Warwńskiego, Marchlewskiego i Dzierżyńskiego, Buczka i Nowotki, poprowadzimy dalej ich dzieło walki o budowę Polski silnej, dostojnej, kulturalnej, Polski socjalistycznej — ważnego ogniska światowego frontu pokoju.

Zbierają się nasze szeregi do pierwszomajowego pochodu.

Będziemy iść jednym rytmem z milionami obywateli Związku Radzieckiego, Chin Ludowych, krajów demokracji ludowej. Będziemy iść jednym rytmem z wszystkimi ludźmi pracy, walczącymi jeszcze o wyzwolenie z pięć uciśku i wyzisku. I z pięści setek milionów ludzi na całym świecie rozlegnie się potężny okrzyk:

Niech żyje 1 Maja — dzień międzynarodowej solidarności mas pracujących, dzień braterstwa wszystkich ludzi walczących o pokój, niepodległość i socjalizm!

Głosując za komunistami, naród francuski dał wyraz swemu pragnieniu położenia kresu polityce zdrady narodowej, uprawianej przez burżuazyjne położenie kresu „brudnej wojnie” w Vietnamie i wściegowi zbrojeń, dał wyraz swemu pragnieniu prawdziwie wolnej Francji, która byłaby czynnikiem pokoju i bezpieczeństwa narodów.



# Święto walki o socjalizm i niezawisłość narodową

Kiedy 1 Maja o świącie wiosna jutrzienka dotknie palcami różanego światła wieżę kremlowską w Moskwie, wieżę Eiffla w Paryżu, kiedy podniosą się z areny rzymskiego Colosseum pierwsze stada gołębi, z dachów dzielnic robotniczych wszystkich miast Europy powiewać już będą miliony czerwonych sztandarów — sztandarów walki o wolność, o sprawiedliwość społeczną. Głośnieki rozwieszony wzdłuż Alei Jeruzolimskich i nad MDM nleść będą melodie i te z lat barykad, i te z lat budowy Mariensztatu; ludzie pracy wszystkich krajów świata budzić się będą tego poranku z uczuciem, iż rozpoczynają dzień uroczysty, odświętny, dzień manifestacji wierności ideom najszlachetniejszym, najbliższych ich sercom i myślom.

Tak czują serca 200 milionów ludzi radzieckich, którzy pod wodzą partii Lenina - Stalina pierwsi obalili władzę wyzyskiwaczy, zbudowali socjalizm i budują podstawy komunizmu.

Tak czują serca milionów Chińczyków, Polaków, Czechów, Węgrów, Rumunów, Bułgarów, Albańczyków i Niemców, którzy wzorem pierwszego kraju socjalizmu budują nowe życie.

Tak czuje również i sprzedawca gazet i papierosów na Place des Invalides w Paryżu, bezrobotny nauczyciel w Bonn i głodujący artysta malarz z Bolonii.

Tak czują matorolni i bezrolni chłopcy z południowych Włoch i chłopcy pozbawieni swej ziemi przekazanej pod amerykańskie lotniska w Trizonii.

Święto 1 Maja obchodzi ludzkość od 63 lat; i oto z roku na rok więcej i więcej uczestników włącza się do majowych manifestacji. Bo każdy uczciwy człowiek pragnie wolności, pragnie niezawisłości swej ojczyzny, pragnie pokoju. Bo jedna jest dziś siła w świecie, która może te pragnienia urzeczywistnić. Ta siła jest dziś w każdym kraju świata klasa robotnicza. Ona bowiem wyraża dążenia narodów i potrafi poprowadzić je do walki o zwycięstwo.

Dlatego w pochodach pierwszomajowych, obok czerwonych sztandarów wolności — niesiemy błękit-

ny człowieka. Wrogowie pokoju, zdrajcy narodu będą wśród czterech ścian z trwogą nadsłuchiwać potężnej nawałnicy pieśni o braterstwie między narodami i o gniewie ludu. Wszystkie narody, gdziekolwiek bliją serca ludzi pracy, manifestować będą poparcie dla trzech haseł: dla pokoju, socjalizmu i sprawy niezawisłości narodowej. Na trybunach staną najlepsi synowie na-

Sztandary socjalizmu i sztandary narodowe, wznoszone na 1-majowych manifestacjach w krajach kapitalistycznych, znajdują się w rękach ludu. „Naród i socjalizm — mówi Palmiro Togliatti — idą w parze, gdyż te dwie idee żyją w sercu mas pracujących, na których opierać się musi życie każdego kraju, jeśli chce on zająć godne miejsce w rodzinie na-

współbojownicy genialnego Stalina. Tam kreśli się plany najdoskonalszego ustroju, jaki znała dzieje ludzkości — komunizmu. Tam jest stolica narodów radzieckich, krocząca na czele gigantycznej armii obrońców pokoju. Tam jest stolica pokoju. Dlatego 1 Maja — wszędzie, gdzie suną kolumny pochodów, gdzie spoza krajów wziętych rozlega się pieśń o boju ostatnim

„Mam ręce stwardniałe od trudu, siewu, żniw i orki, lecz nie do mnie należą owoce mej pracy! Na mojej ziemi lądują amerykańskie bombowce! Okupanci! Wracajcie do domów! Niech żyje pokój!”  
U nas, między Łabą i Kantonem, w Stalinogrodzie i Warszawie, Kijowie, w Moskwie i Pekinie wolni ludzie manifestują w dniu 1 Maja ze słowami na ustach:



„Moje ręce wyprodukowały już tysiące traktorów! Do walki o nowe dziesiątki tysięcy traktorów — do walki o pokój i szczęście ojczyzny!”  
„Jestem mistrzem wielkiej syntezy chemicznej! Moje odkrycia i wynalazki ustokrotniły siłę przemysłu mojej ojczyzny, a więc wzmogły siłę obozu pokoju! Do walki o nowe giganty przemysłu! Do walki o postęp, o pokój o socjalizm!”

Wielka jest moc hasła pierwszomajowych, pieśni pierwszomajowych. W krajach kapitalistycznych mówią one, że narody Zachodu nie pogodzą się nigdy z obcą okupacją, że w zwycięskim ataku przebiegną drogę wytyczoną przez wielkich twórców socjalizmu naukowego — Marksa i Engelsa oraz kontynuatorów ich myśli — Lenina i Stalina, drogę do socjalizmu. W Polsce i w innych krajach demokracji ludowej wypowiadają radość, iż ręce tych narodów kładą już fundamenty socjalizmu. W Kraju Rad święcą ludzie, którzy tworzą nowe morza, zmieniają pustynie w ogrody, ludzie wrastający w komunizm. Łączą ich wszystkich gorące umiłowanie pokoju i ojczyzny. Tylko człowiek pracy, człowiek walki, który jest pokochać na śmierć i życie swą ziemię ojczystą, gdyż — jak mówi radziecki poeta — Majakowski:

„... ziemię,  
którąś wywalczył pięściami  
i na pół żywą  
wynańczył;  
gdzie z kulą wstawałeś,  
z bagnem się kładłeś,  
gdzie krwí  
wytoczyłeś kubeł,  
z taką ziemią  
pójdiesz na radość  
na życie  
na trud  
i na zgubę.  
Pierwszomajowe manifestacje o-  
bejmą swym łańcuchem całą kulę  
ziemską. Ręce ludzi pracy, patrio-

rodów; dowódcy przodujących sił tych narodów, dowódcy klasy robotniczej przemówią do milionów ludzi.

Tam gdzie na ręce narodów nałożono kajdany faszyzmu, napisy na murach głoszące po hiszpańsku po grecku, po turecku, portugalsku zwykłe słowa: wolność, pokój, ojczyzna — bądź też ulotki rozdrucone na ludnych placach, nagle lotne manifestacje, które będą w różnych punktach miast zrywać się jak

rodów i w sposób zaszczytny przychylić się do rozwoju ludzkości.

„Kto chciałby przeciwstawić naród masom i ich ideom, kto chciałby przeciwstawić naród dążeniem do socjalizmu ogromnej większości klasy robotniczej doprowadzi naród do ruiny i — w ostatecznej fazie — do ruiny samego siebie”.

Oto treść naszej epoki. Jedynie bowiem uczniowie Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina — Małenkow, Mao Tse-tung, Bierut, Thorez, Pleck, Rakosi, Togliatti wypowiadają dążenia, nadzieje i najmilejsze marzenia narodów. Jedynie rewolucyjne partie klasy robotniczej, kierujące się rewolucyjną teorią marksizmu - leninizmu, są w stanie wskazać narodom drogę realizacji ich dążeń, przebieg i wypracować drogi wyzwolenia społecznego i narodowego wszystkim uciemiężonym. I oto dlatego 1 Maja ulice miast wszystkich krajów rozbrzmiewają echem milionowych manifestacji.

Wrogowie ludzkości twierdzą, że narody muszą nieuchronnie prowadzić ze sobą wojnę, tylko dlatego że jeden z nich żyje w ustroju socjalistycznym a drugi jeszcze w ustroju kapitalistycznym. Jest to wierzenie fałszywe. Lenin i Stalin wielokrotnie stwierdzali, że jest możliwe, by obydwa systemy, socjalistyczny i kapitalistyczny, w pokój współistniały obok siebie.

Dziś narody świata łączą jedną myśl: nigdy więcej nie stoczyć się w otchłań wojny! Bronić pokoju aż do końca! Iść za drogowskazem programów i działań rewolucyjnych partii klasy robotniczej.

I oto dlatego ulice miast wszystkich krajów wypełnione są 1 Maja tłumami masowych manifestacji.

Spożyczenia i myśli wszystkich narodów zwracają się w dniu 1 Maja ku Moskwie. Tam bije serce rodzącej brygady szturmowej ludzkości — tam mieści się sztab KPZR. Tam pracują uczniowie i

zwycieskim padają słowa miłości i przywiązania do Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Kto bowiem nie zna słów wielkiego Stalina: „wszelkie poparcie pokolowych dążeń naszej partii przez ikażkolwiek bratnią partię oznacza zarazem poparcie tej własnego narodu w jego walce o utrzymanie pokoju... Interesy naszej partii nie tylko nie są sprzeczne, lecz, przeciwnie, pokrywają się całkowicie z interesami milionów pokój narodów. Co się tyczy Związku Radziec-



Klasa robotnicza Niemiec zachodnich w olbrzymich demonstracjach daje wyraz swemu zdecydowanemu oporowi przeciwki zdradzie narodu niemieckiego Adenauera. — Na zdjęciu fragment demonstracji robotników hamburskich. Napis na transparentie głosi: „Pakt pokoju zapewnia pełne zatrudnienie” (Fot — CAF)

ne sztandary pokoju i sztandary narodowe.

1 Maja ulicami miast całego świata będą szli ludzie uczciwej pracy, ludzie szlachetni, godni dumnej na-

krótkie włosenne burze, sprawią, iż dyktatorzy — Franco, Tito i im podobni — powiedzą sobie: „Gorac jest ziemia, po której stąpamy. Pod nią kipi lawa gniewu, buntu”.



Fragment pochodu 1 majowego w Pradze w 1952 r., w którym wzięło udział przeszło 400.000 osób (Fot CAF — Z. Rytel)

kiego, to jego interesy są w ogóle nieodłączne od sprawy pokoju na całym świecie”.

Ludzie manifestujący 1 Maja na Zachodzie wołają:

„Mam złote ręce mistrza metalurgii hutnika — lecz nie mam pracy! Pracy! Chleba! Wolności! Pokoju!”

ów swych krajów spotkają się z sobą ponad granicami, ponad szlucznymi, wzmocnionymi i ustawionymi przez wrogów pokoju, żelaznymi kurtynami. We wszystkich językach pańską przysiężenią wierności sprawie pokoju, socjalizmu i niezawisłości narodowej

Maria Preis



Żądamy zawarcia Paktu Pokoju 5 wielkich mocarstw! Niech żyje pokój między narodami!



# NOWI LUDZIE

Włodzimierz Smutek

## W czołowie walczących o prawdę idą członkowie partii

W mroźne dni lutego wichura szalała na dobre tworząc na marnych polnych drogach powiatu włodawskiego zasypanie nie do przebycia. Tomasz Burdyło, aktywista gminny PZPR, schował głowę w kołnierzy kapoty i nasunął czapkę na oczy klucząc po drodze z Dubieczna do Hańska, starając się omijać góry śniegu. Nie zawsze mu się to udawało, bo chwilami śnieżyca przysłała mu całkowicie widok na świat i wtedy tonął po pas w śniegu, wysyłając pod adresem pogody nieszczęśliwych pochlebne dla niej powiedzonka.

W Hańsku zaszedł na chwilę do Komitetu Gminnego PZPR gdzie ustalił sobie dalszą marszrutę.

— Zaczniemy od Wiktora Stalbowskiego — powiedział do siebie. — Chłopisko z kośćcami dobre i ze wstydu



Wiktor Stalowski chłop średniorolny z gromady Hańsk, członek spółdzielni produkcyjnej i kandydat Partii

bym się spalił, gdyby taki poza spółdzielnią pozostał.

Ruszył w drogę, a przed nim biegła już wieść, że idzie Burdyło przekonany do spółdzielni produkcyjnej. Ludziska w zależności od tego w jakim stopniu zrozumieeli konieczność przejścia do gospodarki zespołowej różnie przygotowywali się na jego przybycie. Gdy dochodził do obejścia Stalbowskiego, mignęła w opłotkach jego sylwetka i zniknęła w zabudowaniach gospodarczych. — Schował się Stalowski — pomyślał Burdyło i uśmiechnął się. — Nie szkodzi, przed tym co nowe i dobre nikt się nie schowa. — Śmiało zastukał do drzwi i po chwili otrząsnął śnieg na progu izby.

— Gdzie gospodarz — spytał, widząc wewnątrz tylko żonę i matkę Stalbowskiego.

— POCO WAM GOSPODARZ, Z GOSPODYNIA GADAJCIE — odparła wprost Stalbowska ujmając się pod bok. Po chwili zaś dodała:

— Na pewno o spółdzielnię chcecie gospodarza męczyć...

— Nie męczyć, gospodyni, nie męczyć, a porozmawiać po ludzku, wyjaśnić wszystko co cennie... — I tu Burdyło krótko nakreślił potrzebę spółdzielni i jej perspektywy.

Stalbowska słuchała chmurna i w końcu rzekła:

— Mówić to ładnie i grzecznie mówicie, ale nic z tego nie będzie. Gospodarz nie ma i koniec...

— Przyjdę innym razem — powiedział niezrażony Burdyło.

— Wygonić was nie wygonię, ale chodzić będziecie po próżnicy...

Burdyło pożegnał się i odprowadzony przez gospodynię aż poza obejście, myślał o tym, jak by tu ze Stalbowskim pogadać. Idąc ukradkiem spoglądał w stronę zabudowań, gdzie ukrył się Stalowski i gdy gospodyni wróciła do chałupy przystanął utkwiwszy wzrok w obejście Stalbowskiego. Nie długo czekał. Od strony obory wyskoczył nagle Stalowski i na przelaj przez pole gwał wprost do zabudowań Lekana.

— Hej Stalowski, Stalowski, nie uciekał bracie, przecie cie nie gonię — krzyknął za nim Burdyło.

Stalowski usłyszał i aż potknął się z wrażenia. Zły na siebie, że tak jakoś niepoważnie wyszło, słuchał wbiwszy wzrok w ziemię, jak mu Burdyło tłumaczył:

— Oj Stalowski, Stalowski, co za licha cię napadło. Ty chcesz uciekać? Nie bracie, nie pójdziesz tak,

nie pójdziesz... Tyś nasz człowiek, słyszysz, nasz człowiek! Żeby mi nie mial od mrozu odpasnąć, to cię nie zostawię samego. Ja bracie będę cztery tygodnie z tobą gadał, ale musisz mieć w głowie jasno i do spółdzielni pójdziesz. Sam bracie pójdziesz, bo to dla twego dobra. Pomysł chłopie pomyśl dobrane. Ja do ciebie zajdę za parę dni i będę chodził tak długo aż zrozumiesz. Słyszysz? Ty musisz zrozumieć tyś nasz człowiek, drogi partii i ludzimu prac...

Stalowski zwiesił głowę zawrócił do siebie, a Burdyło poszedł dalej nieść słowa prawdy o spółdzielni części produkcyjnej.

Ludzie przeważnie witali go serdecznie. Obiadali go wokół i początkowo ostrożnie, z wolna stawiali pytania. Jak to ma być z tą spółdzielnią, czy nie lepiej po staremu po co się puszczać na nieznaną wodę itd. Burdyło uważnie się wsłuchiwał w każde słowo i udzielał szczerze odpowiedzi. Czasem padało niewinne pytanie kunsztownie sformułowane z rozlewianych przez wronę plotek. Burdyło śmiał się wtedy serdecznie i słowem grzecznym a ostrym zbijał każdy fałsz i zakłamanie. Rozmowy toczyły się coraz żywiej i w końcu następował najbardziej uroczysty moment: gospodarz drżącą ręką stawiał koślawe litery podpisu na deklaracji o wstąpieniu do spółdzielni. Potem żegnano Burdyła jak brata i składano mu zapewnienia, które jak najpiękniejsza muzyka cieszyły mu serce:

— Towarzyszu Burdyło, zobaczycie jak my się do tej spółdzielni weźmiemy. Już dzisiaj was zapraszamy...

Tak było w większości gospodarstw. Ale i wypadki takie jak ze Stalbowskim trafiały się dość często.

Na przykład sprawa Mariana Kepińskiego. Kepiński — matorolny chłop, wzorowo wywiązujący się z obowiązków wobec państwa, aktywista Frontu Narodowego dawno już o spółdzielni myślał. Ale gdy przyszło do podpisania deklaracji, sprawa się komplikowała. Pierwszym razem Burdyło nie zastał go w domu, żona jednak z miejsca usiłowała sprawę przejąć:

— Nie ma co mówić — mnie nie przekonacie. Ja do spółdzielni nie pójdę. Szkoda gadania.

— Ależ to dla was jedyne wyjście — próbował tłumaczyć Burdyło i ciągnął dalej wykazując Kepińskiej, co spółdzielnia nowego wniosła w jej życie, bo znał ją jako kobietę inteligentną rwącą się do życia.

Kepińska jednak nie dawała się przekonać. Wprawdzie słabiej opowiadała, lecz wszystko rozbiła się o uparcie powtarzane: ja do spółdzielni nie pójdę...

Burdyło zaszedł do Kepińskich następnego dnia, ale i wówczas nie osiągnął. Kepiński siedział markot-



Władysław Brzozowski członek Komitetu Gminnego PZPR w Hańsku

ny, a Kepińska nie dopuszczała go do głosu:

— Ja wiem, że on do spółdzielni skłonny, ale ja nie i jak pójdziesz to niech sam idzie. Dzieci mu rzucę i pójdę, gdzie mnie on poniosą.

Kepiński błagalnie patrzył na Burdyła i ręce rozkładał, jakby chciał powiedzieć: widzisz, co ja bez żony z dziećmi zrobię, gadaj z nią tłumacz, może przekonasz...

Burdyło nie zrażał się i dalej wy-

jaśniał, sypał przykładami i na najbardziej zaczepne pytania odpowiadał uprzejmie i grzecznie. Czuli, że powoli słabnie opór Kepińskiej. Nie wykorzystwał swej przewagi lecz rzucając krótkie pogadajcie między sobą, wy sami najlepiej wszystko sobie wyjaśnicie — pożegnał się i wyszedł.

Następnego dnia, wtedy właśnie gdy szalała śnieżyca i gdy Stalowski uciekał przez pole, Burdyło znów zawitał do Kepińskich. Spotkało go niespodziewane przyjęcie. Kepińska której już zabrakło argumentów przeciw, próbowała ostatniego środka oporu:

— Pies z kulawą nogą w taką pogodę po świecie się nie kręci, a ten od chałupy do chałupy łazi i ludziom w głowie mać — rzuciła na widok Burdyła i tupiąc nogą krzyknęła:

— Ludzie was chętnie widzą, ale ja was wrzaskiem zaparzę, jak mnie będziecie dłużej nachodzić!

Tym razem Burdyło aż dech zaparło i gniew w nim zakipiła. Już chciał na wszystko machnąć ręką i rąbnąć Kepińskiej prosto w oczy: ty zgaga, ja zdrowia nie żaluję i w pięć kilometrów piechotą do ciebie przemierzam a ty mi w piersiach gra, a ty mnie jeszcze chcesz w ukropie gotować? Opanował się jednak, bo przypomniały mu się słowa tyle razy powtarzane na szkoleniu partyjnym: najlepsza metoda, jedyną metodą pracy partyjnej jest cierpliwe wytrwale przekonywanie...

Puścił mimo uszu słowa Kepińskiej i zaczął najuprzejmiej w świecie od nowa w Kepińskiej coś się załamało. Słuchata Burdyła uważnie i w końcu łagodnie powiedziała:

— Chyba starczy już waszego trudu, my się jeszcze tutaj naradzimy i za parę dni nasza odpowiedź dojdzie do was.

W kilka dni po opisanych wyżej zdarzeniach do Komitetu Gminnego PZPR w Hańsku wszedł Wiktor Stalowski.

— Towarzyszu sekretarzu — zaczął...

— Sładajcie Stalowski, sładajcie — zapraszał sekretarz.

— Ja już do spółdzielni wstąpiłem...

— No widzisz, poco było uciekać?

— A tak się człowiekowi zdarzyło. Bałem się zmiany. Toż to moja pierwsza własna gospodarka. Cate



Michał Kalinowski najbardziej doświadczony i ofiarowy aktywista partyjny gminy Hańsk. Członek Komitetu Gminnego PZPR

zycie człowiek po ludziach robił. Teraz władza ludowa ziemię dała, człowiek pazurami do niej przywarował i myślał tylko aby utrzymać. O spółdzielni różnie ludzie gadali — pomieszał w głowie.

— Nie szkodzi Stalowski, najważniejsze, że rozumiałeś, pracuj uczciwie w spółdzielni, a będziesz żył wspaniale.

— Sekretarzu, ja jeszcze sobie coś myślę...

— Mów, nie wstydź się.

— Myślę sobie: partia o mnie zawsze myślała jak mi Burdyło mówił — „Stalowski tyś nasz człowiek”, toż aż mi się serce krajało ze wstydu, że mogłem uciekać, ot i pomysłam, że chociaż dzięki partii poczułem się człowiekiem, to jednak człowiek ze mnie jakoś niepełny. Nie wszystko jeszcze pojmuję jak należy. Daleko mi do takiego Burdyła. A przecież ja nie gorszy. Sekretarzu — przyjmijcie do partii, będę pracował uczciwie, a wy pomożcie

abym zrozumiał i innym pomógł. Takich jak ja dużo Partii potrzeba ludzi...

Jeszcze Stalowski nie skończył, gdy do Komitetu wpadł rozpromieniony Burdyło:

— Sekretarzu, Kepiński z żoną są już członkami spółdzielni. Mało tego, Kepiński już innych do spółdzielni agituje, a mnie powiedział tak: „Daj kwestionariusz do partii, było do mnie tyle kłopotu, że teraz muszę uczciwie wziąć się do pracy, aby wszystko odrobić. Jako bezpartyjny nie dam rady, sam wiesz, dużo człowiek nie wie, z żoną się nie mogę uporać. Trzeba mi było wcześniej do partii, więcej by było ze mnie pożytku, ale ja cię Burdyło doenię...”

W dalszej walce o spółdzielczość produkcyjną w Hańsku brali już aktywny udział Stalowski i Kepiński — kandydat partii, ludzie, którym aktywna partyjny Burdyło nie bez trudu otworzył oczy.

Takich jak Burdyło organizacja partyjna gminy Hańsk, liczy daleko więcej. Nie sposób wspomnieć wszystkich. Jest wśród nich Michał Kalinowski, najbardziej doświadczony aktywista partyjny, który całymi tygodniami chodził z gromady do gromady niosąc wszędzie słowa prawdy o nowym życiu i pomocy nowopowstałym spółdzielniom produkcyjnym. Jest Władysław Brzozowski, chłop który dnia w szkole nie spędził, a obecnie wzorowo pracuje jako sekretarz Prezydium Gminnej Rady Narodowej. Jest wielu, wielu innych — ofiarnych aktywistów partyjnych, cierpliwie i wytrwale burzących stare uprzedzenia, pomagających nowemu życiu zakwitnąć. Znają ich chłopcy gminy Hańsk, cenią ich zdanie, obdarzają pełnym zaufaniem.

W pierwszomajowe święto aktywiści partyjni gminy Hańsk wyjdą na manifestację otoczeni murem serc chłopskich, które dzięki ich pracy tętnią serdeczną miłością do partii — przewodnika narodu, kierownicę siły w walce o nowe szczęśliwsze życie.

### Janina Godlewska

W wielkiej montażowej hali sunęły już na taśmie srebrne silniki, gdy Kuś ze swymi chłopcami wprowadził się do stojącej opodal szopy Szopsko było ciemne, sklecone było jak i w pierwszych dniach jesieni harcówka po nim wiatr začínając wiórami w oczy. Przyszły pierwsze mrozy, doszła więc nowa udręka, ręce marzły, grabiały, fufajki na wyłot przewiewały ziąb. Jakże tu w takich warunkach pracować... A tu z montażu bez przerwy wolała o nowe boki i spody skrzyń ładunkowych.

— Jak te smoki nienasycone, dawaj i dawaj i wciąż mało! A niech popróbują w takiej zimnicy pracować. — Złościł się nieraz Ptak.

Ale czy tylko Ptak, oni wszyscy mieli już tego dość. Nawet Kuś musiał się sam przed sobą w tajemnicy przyznać, że nie tak sobie robotę w fabryce tych ciężarowych samochodów wyobrażał. Dyrektor obiecywał: „Już niedługo, niedługo Kuś. Spójrzcie, tam stanie wielka hala obróbki drewna. Tam będziecie pracować”. I rozczarzał przed nim perspektywę pięknej, jasnej hali, czystości jak laboratorium apteczne. Jasnej nawet wieczorem od blasku jarzeniowych lamp. Kuś spoglądał przez szparę w szopie w stronę niepokrytych jeszcze dachem murów, zięjących ciemnymi otworami okien.

— Brr — wzdrygał się. I z narastającą w nim wciąż złością pluwał tylko przez zęby dla okazania pogardy dla tych wierutnych bajek.

Ale najgrzymsniejszy był Wój-

cik. Wiadomo, młody nienawykły do trudności a przy tym z natury niecierpliwym.

W tym to czasie przybył do nich Kryłow. Młody radziecki inżynier z Gorki, który miał im pomagać w budowie i urządzeniu hali obróbki drewna i nauczyć ich potokowej produkcji.

Spotkanie rozpoczęło się nawet od małej sprzeczki. Wchodził Kryłow do szopy, rozgląda się wokół a tu robota stoi. Ludzie zaś pochowawszy ręce za pazuchy przyglądają mu się skulwyszy się od zimna. Ktoś rzucił powdrowienie, ktoś dotknął po wolekowemu czapki i stójną dalek. Ręk im się nie chce w tej zimnicy wyciągnąć z zanadrza.

Rozezbrał się Kryłow wokół, popatrzał i jak nie zagrzmi młodym silnym śmiechem:

— A po czemu wy takie mierzlaki?

Zarazili się tym śmiechem, powyciągali z fufajek ręce i dawaj do roboty. Już po chwili Kryłow pokazywał Ptakowi jak najłatwiej zmontować przed skrzynią, jak należy mocować deski a jak trzymać wiertło, by robota szła szybko i sprawnie. Przyjaźń nawiązała się nie wiedzieć kiedy Kryłow coraz częściej odwiedzał szopę, i zawsze zastawał ich przy robocie.

Zawstydzili się swego mazgajstwa. Kryłow pracował często z nimi razem, uczył po kolei każdego z nich, nie niecierpliw się gdy przyszło po kilka razy pokazywać jedną czynność. W trakcie roboty lubił gwarzyć.

— Zdolny wasz naród, tylko ludzie nie przywykli do trudów — mawiał. — Nasi to już nauczyli

### Przedpierwszomajowe

## Tu narodził się

się twardość. Rewolucja — wojna nauczyły. My w Gorki na pole maszyny wystawiali, gdy nam hitlerowcy halę zburzyli i na mrozie pięćdziesięciostopniowym pracowali.

— Nie było przechwałki w głosie młodego inżyniera. Mówił głosem jakimś dziwnie ciepłym, śpiwnym i przyjaznym.

— Wiesz, jak on mówił to aż mi się pracować chce i zimno przestaje dokuczać — zwierzał się Kuś brzygdziście.

— Ano, dobrze gada. To w ogóle morowi ludzi. Takich nikt i nie nie zmrozi.

I bez przesady powiedzieć można, że tego hartu i siły, które pozwoliły brzygdzie Kusia, Janiska i innych pokonać najcięższe dla nich okresy nauczył ich właśnie Kryłow, młody radziecki inżynier. Ta siła i hart pozwoliły im w równie trudnym okresie rozpoczęcia produkcji w nowej hali, przekraczać własne zobowiązania, zaciekle walczyć z trudnościami.

Nowa hala jest rzeczywiście piękna. Widno w niej i czysto. Kuś jeszcze, gdy się tu wprowadzali nazwał ją krajiną cudownych maszyn i tak zostało. Bo rzeczywistość cudowne są te radzieckie maszyny. Wielowrzecionowe obrabiarki, tokarki, wielowrzecionowe — czterostronne frezarki. Czterostronne to znaczy, że ci taka deska ze wszystkich stron jednocześnie na giłanc wzbębiała. Istny cud! Aż się różnie pracuje gdy ci taki niby to kolos a cichutko obok jak strumyczek szemrze wyrzucając spod noży świeże wió-



Pracownicy kultury — literaci, artyści, muzycy, plastycy, architekci, filmowcy!  
Rozwijajcie wspaniałe tradycje Mickiewicza i Słowackiego, Bogusławskiego  
i Prusa, Szopena i Moniuszki, Wita Stwosza i Matejki!

Twórzcie dzieła godne naszych wielkich czasów, pomagajcie waszą twórczą  
pracą w wychowywaniu budowniczych socjalizmu!

# Kultura i Życie

TYGODNIOWY DODATEK „STANDARU LUDU”

Nr 17 (52)

Lublin, 1 maja 1953 r.

Rok II

JOZEF STALIN

## „Niech żyje 1-szy Maja”

(Z odezwy z 1912 r.)

Towarzysze!

Jeszcze w ubiegłym stuleciu postanowili robotnicy wszystkich krajów świętować rokrocznie dzień dzisiejszy, dzień Pierwszego Maja. Było to w roku 1889, gdy na Kongresie Paryskim socjalistów wszystkich krajów robotnicy postanowili właśnie w dniu dzisiejszym, w dniu Pierwszym Maja, gdy przyroda budzi się z zimowego snu, gdy lasy i góry pokrywają się zielenią, pola i łąki ozdabiają się kwiatami, gdy słońce zaczyna ciepło przygrzewać, gdy w powietrzu czuje się radość odnowienia, przyroda zaś oddaje się płasom i radości — postanowili oni właśnie w dzisiejszym dniu oświadczyć głośno i otwarcie całemu światu, że robotnicy niosą ludzkości wolność i wyzwolenie z kajdan

kapitalizmu, że robotnicy powołani są do odnowienia świata na zasadach wolności i socjalizmu.

Każda klasa posiada swoje ulubione święta. Szlachta zaprowadziła swoje święta, na których głosi „prawo” obdzierania chłopów. Burżuazja ma swoje święta i na nich „usprawiedliwia” „prawo” do eksploatacji robotników. Również klechy mają swoje święta i na nich wychwalają istniejące porządki, w których ludzie pracy giną w nędzy, darmozjady zaś opływają w zbytku.

Powinni mieć swe święto również robotnicy i na nim powinni oni obwieścić: powszechną pracę, powszechną wolność, powszechną równość wszystkich ludzi. Świętem

tym jest święto Pierwszego Maja.

Tak postanowili robotnicy jeszcze w 1889 roku.

Od tego czasu hasło boju o robotniczego socjalizmu rozlega się coraz głośniejsze na wiecach i manifestacjach w dniu Pierwszego Maja. Coraz szerzej rozlewa się ocean ruchu robotniczego, obejmując nowe kraje — państwa od Europy i Ameryki do Azji, Afryki i Australii. Słaby niegdyś międzynarodowy związek robotników wyrósł w przeciągu zaledwie kilkudziesięciu lat w olbrzymią bratnią rodzinę międzynarodową, która zwołuje regularnie kongresy i jednoczy miliony robotników ze wszystkich krańców świata. Morze gniewu proletariackiego wznosi wysokie fale i coraz groźniej naciera na chwiejące się twierdze kapitalizmu. Niedawny wielki strajk górników w Anglii, Niemczech, Belgii, Ameryce itd. strajk, który napędził strachu eksploatatorów i królom całego świata — to wyraźny objaw, że rewolucja socjalistyczna nie jest za górami...

„My nie czcimy złotego cielca”. „Królestwo burżuazji i ciemności jest nam niepożądane! Przekleństwo i śmierć kapitalizmowi z jego okropnościami nędzy i przelewów krwi! Niech żyje królestwo pracy, niech żyje socjalizm!”

Oto co głoszą w dniu dzisiejszym świadomi robotnicy wszystkich krajów.

I pewni swego zwycięstwa, spokojni i silni, dumnie kroczą po drodze ku ziemi obiecanej, po drodze do świetlanego socjalizmu, krok za krokiem realizując wielkie hasło Karola Marksa: „Robotnicy wszystkich krajów, łączcie się!”

(J. Stalin, Dzieła tom 2)



ZYGMUNT MIKULSKI

### Nasze święto

Pierwszy majowy dzień  
tyle w czerwieni i niebiesku  
pod niebem jak łuk napiętym.

Które nigdy nie zginą  
sztafki nasze płyną  
i płyną transparenty.

Nad wieże wszystkich miast  
nad śniegi wszystkich miast  
nad wszystko wysokość

nad dźwięki i nad słowa  
płynie Pierwszomajowa  
plechą mocy i wolności.

W górę sztandar i młot.  
Widzisz? Przemyska lotra  
lotra, co krew naszą chce tłuczyć.

Atlantycką holotę  
my powstrzymamy młotem.  
Nasz sztandar przewodniczy.

Patrz. To gotęble. Z nimi  
szczęście my wywalczymy.  
Z nami skrzydła bijące.

W czas idących stuleci  
skrzydło gotębla świeci  
pod stalinowskim słońcem.

Najpocześniejszy trud  
najpotężniejsza siła  
najofiarniejsza waga

I ta plechą co s wysoka  
to jest nasza epoka  
i nasza myśl uparta.

Od morza aż do morza  
płonie jak nagły pożar  
nasze robocze święto.

Uśmiech swobodnej ziemi  
z sobą razem niesiemy  
wielkom i kontynentom.



NIECH ŻYJE NIESMIERTELNA NAUKA MARKSA . ENGELSA .  
LENINA . STALINA OSWIECENIĄ DROGI WYZWOLENIA  
I POSTĘPU LUDZKOSCI!



# Mój pierwszy Pierwszy Maja

# Nasz

Zaczął się od wojny. Wojnę znałem już dobrze: rozstawiałem nieraz gwałtowniejszy tekstury i przewracałem ich kulkami fasoli, wyrzucanymi z armatki. Można też było walczyć inaczej, co nawet wolałem, gdyż wynik zwycięstwa zależał wtedy od mojej zręczności: na pluszowej kapie szeregowało się kolorowe płaskie guziczki dwóch nieprzyjacielskich armii; nacłanęte większym krążkiem podskakiwały jak pchełki i gdy sprawnie wycelowane nakryły choć częściowo „nieprzyjaciela”, uważało się, że już poległ.

Ale oto prawdziwa wojna, choć bardzo daleka, wkroczyła i do naszego cichego domu. Przemawiała z gazety rozkładanej wieczorem przez ojca, a zaniepokojonej twarzy matki z niezrozumiałych dla mnie tajemniczych wyrazów: torpedowce, Port Artura, Czemułpo i Kuropatkina. Arturum nazywał się mój cioteczny dziadek — czy to jego port? Kuropatkina śmieścił mnie bardzo, gdyż kojarzył się z kuropatką, którą niedawno jadłem na obiad. Ojciec pokazał mi kiedyś na globusie Japonię i teren walki oraz punkt odpowiadający mniej, więcej naszemu miastu. Bardzo to było daleko: wiedziałem przecież, że mały globus, to obrzytnia ziemia, a walka się toczy o tysiące wiorst od nas. Czemu więc rodzice tak się tym przejmują?

Ale okazało się, że wojna ma bardzo długie ręce, które sięgają nawet do naszego miasta. Wkrótce promadnie odprowadziliśmy na stację doktora Polakowskiego, który odjeżdżał, jak się to mówiło, na „daleki wschód”. Dziwnie wyrósł w mych oczach niepozorny kolega ojca w tym oficcerskim szynelu: śmiałe słońce lśniło w błyszczących guzikach i kapitańskich epoletach, a doktor rozpiął płaszcz i uśmiechał się dobroliwie do szkła aparatu fotograficznego. Z rozewnieniem oglądałem zdjęcie: sześciolatek mały przemysłnie wysunął się naprzód i stoi z dumą tuż obok odjeżdżającego na front oficera. I to mam być ja, po raz pierwszy muśnięty w ten sposób odległą zawieruchą wojenną? Trudno mi dzisiaj w to uwierzyć — człowiekowi oparzonemu doświadczeniem dwóch strasznych i tak bezpośrednio bliskich wojen. A wokół doktora gromadka szluznie uśmiechniętych przyjaciół i znajomych, bo przecież odjeżdżającego trzeba podnieść na duchu. Tylko małutka jego żona wtuliła zapłakaną twarz w futro kołnierza. Jak to dobrze, że mój ojciec jest jedynakiem i że zamiast opatrywać rannych w dalekiej Azji może spokojnie przyjmować chorych w swoim gabinecie. Chociaż ładnie wyglądałby w takim mundurze.

A potem przyszła kolej na politykę. Gazety przynosiły wieści nie tylko z frontu, ale i o rozruchach w kraju. W naszym mieście było wprawdzie spokojnie, ale rodzice często szepotali coś między sobą. Kiedyś padło „Okrzeja”. — „To bohater”. — mówił ojciec, a matka miała łzy w oczach. „Czy zginął na wojnie?” — „Tak, na wojnie”, — powiedział ojciec — „ale nie tam, tylko u nas”. — „To i u nas jest wojna?” — spytałem zdumiony: „Japończycy aż tutaj się dostali?” — „Nie, nasi robotnicy walczą z innym wrogiem.” — i urwał rozmowę.

Ale odtąd nie zaznałem spokoju: wciąż mnie dręczyła myśl: z jakim to wrogiem prowadzą wojnę robotnicy? Robotników spotykałem nieraz na ulicy, gdy wracali po pracy. Usmarowani, zasmoleni na twarzy, w nędznym ubraniu zamiast błyszczącego munduru, bez zwisającej szabli i rewolweru przy pasie, nie wydawali się wcale ludźmi, którzy mogą walczyć. Jakżeż niepokojnie wyglądali wobec wystrójonego grubasa, policjanta w szynelu i wysokiej czapce, który stał na regu ulicy i odprowadzał ich podejrzliwym spojrzeniem. Cóż to za żołnierze? Z kim i czym mogą walczyć?

Zaglądałem ukradkiem do zostawionej na stole gazety, — może

w niej znajdę odpowiedź? Ale oczom przywykłym do dużych liter „Mojego Piśmka” trudno było rozeznaczyć się w gąszczu drobno wydrukowanych, niezrozumiałych wyrazów. Kiedyś wyłowilem jednak zdanie dające mi wiele do myślenia: „wojsko rozpędziła robotniczą manifestację”. Co to jest manifestacja? Ale widocznie to znaczy, że wojsko rozpędziło robotników. A w innym miejscu: „rzucił bombę na policjantów”. I nagłe oświecenie. Robotnicy walczą z policją rosyjską, walczą z wojskiem, nasi policjanci robotnicy — to jakby nowe powstanie. I kiedy później powiedziałem matce o swoim domyśle, odparła mi, że to coś w tym rodzaju, że to się nazywa rewolucja, ale że jestem za mały, aby się zajmować polityką. Wróciłem więc posłusznie do „Mojego Piśmka”.

A później jakiś niepokój w domu: ojciec chowa w skrytce pod księgami lekarskimi jakieś broszury i książki: zakazane, a w mieście są rewizje. Co to znaczy, wytłumaczono mi na moje naleganie. Mówiono też, że policja ma na oku pana Filipowicza. Wysoki aptekarz bywał u nas częstym gościem, żona jego męczyła mnie przy lekcjach gry na fortepianie, ale co jej mąż zawinił? Kiedyś podsłuchałem, że to socjalista i że ukrywał u siebie jakiegoś skompromitowanego Rosjanina. Coraz mniej rozumiałem z tego wszystkiego.

A potem przyszedł piękny dzień jesienny. Rozpogodzone, uśmiechnięte twarze rodziców. Dlaczego taka radość na wszystkich obliczach w mieście? Jakis manifest? Jakas konstytucja?

I teraz polityka zapanowała na dobre. Ojciec zaprenumerował jakąś nową gazetę, która świeżo zaczęła wychodzić. Pojawili się u nas trudne książki z niezrozumiałymi tytułami: to jakiś „Rozwój ustroju państwowego na zachodzie”, to znowu „Materializm dziejowy i teoria nadwartości”, albo „Prawo do lenistwa”. To ostatnie zainteresowało mnie bardzo, przegłębiałem książkę, aby znaleźć w niej uzasadnienie, że mam prawo nie przygotować zadanych mi przez nauczyciela ciężkich lekcji, ale o tym nie było tam mowy. Wzbogacił się język rodziców, padały słowa: — endecy, pedecy, esdecy, pepesowcy. Nowe dla mnie utrapienie, bo wszystko chciałem zrozumieć. „To takie parcie”, — powiedział ojciec — „to znaczy grupy ludzi, którzy dają wspólnie do jakiegoś celu w polityce”. Do jakiego celu? Czym się różnią? „Ach, daj mu spokój.” — oburzyła się matka — „ma jeszcze czas na to wszystko”.

Na ostatnie imieniny dostałem od znajomych książkę — za trudną dla mnie, jak twierdzili rodzice. Był to „Galernik” — przeróbka dla młodzieży „Nędzników” Hugo. Nie miałem odwagi zabrać się do niej. Ale kiedyś przerzucając kartki, zafascynowany jakimś miejscem, zacząłem czytać od środka i wtedy zawarłem znajomość z wesołym ulicznikiem Gavroche. Śledziłem perypetie sympatycznego łobuza, a walki na barykadzie kazały mi zapomnieć o całym moim otoczeniu. Ależ to bohater. Tak sobie drwić ze śmierci: w obliczu niebezpieczeństwa wypróżniać ładownice zabitych gwardystów i śpiewać wśród gwizdających kul. Ale gdy padł ranny ostatnią, urywając słowa piosenki, łyż ścieki po moich policzkach. Biedny Gavroche, już nigdy jej nie dokończysz.

Aż nastała piękna wiosna. Słonecznie rozpoczynał się pierwszy dzień majowy. Ojciec tego dnia, nie wiadomo z jakich powodów, nie pozwolił mamie wyjść ze mną na południową przechadzkę. „I tak wszyscy zobaczymy z balkonu”, powiedział: „będą przechodzić naszą ulicą”. Umierałem z ciekawości, jakie to będzie widowisko. Aż oto koło godziny jedenastej doszedł miuch uszu z dala chóralny śpiew. Byliśmy wszyscy troje na balkonie. Przechodnie przystawali na trotuarach i trwożnie rozglądali się po bokach. Uszczyli się pierwsze kolumny maszerujących. Robotnicy! Oni! Nasi żołnierze! Dumnym krokiem szli teraz w milczeniu, naprzód przed siebie, tak by zapatrzeni w cel coraz bliższy

ich oczom. Nie było ich dużo, może setka zaledwie, bo miasto nasze miało tylko jedną małą fabryczkę. Wąsaty robotnik ze szpakowatymi włosami dźwigał w ręce drzewce sztandaru, a czerwone pióno powiewało w podmuchach wiatru. Obok chorążego kroczył zapewne syn jego; trzynastoletni może chłópiec, i podnosząc co chwila dłoń do góry dotykał trzepoczącej czerwieni, jakby w ten sposób pragnąc zaznaczyć, że i na niego spływa część zaszczytu, jaki przypadł i jego ojcu. Nagle zakotłowało się na chodniku. Ktoś krzyknął: „Policja”. Przechodnie w popłochu kryli się w bramach. A stary robotnik wznosił wyżej sztandar, którego rozwiane skrzydło zdało się opiekuńczo osłaniać jego głowę, i z ust kłumu wyrwały się słowa pieśni: „Na barykady, ludu roboczy”. Na barykady. Tak jak w „Galerniku”. I ten chłopiec to przecież Gavroche. Krzyknąłem: „Ratujcie Gavroche’a”.

Potem już wszystko potoczyło się jak we śnie. Huknęły strzały, rodzice wciągnęli mnie gwałtem do pokoju, usłyszałem rwące się słowa pieśni, tupot nóg biegnących po jezdni, znowu strzały, płacz matki...

Kazimierz Andrzej Jaworski

TADEUSZ GIGIER

## 1 Maja 1953

Dziwłata wiosna w naszym kraju kwiatem okrywa się czerwienią. Dziwłaty ras w dniu Pierwszym Maja proletariatus wyswoleni niby wiosenne, mocne wody w łożyska swolch wpłyną ullo — gdzie już nie grozi śmierć od kuli, co dawniej bila w pierś pochodu.

Jak żagle — flagi, transparenty. Portrety — jakby drogowskazy. I tak, jak sawsze — uśmiechnięty pójdale dśi z nami On — Towarysz. Odszedł, a jest — tym bardziej bliższy, im płyty marca się oddala: oczyma swe szeregi liexy, w których się nowy zastęp znalazł.

Zopoce w górze sztandar Partii — wtórzny mu twardy krok tysięcy. A nad pochodem — strop otwarty: pogodne niebo dzień ten wieńczy. Po to, by się w zwęgloną bryłę kwitnąca nie zmieniła ziemia — doda nam hartu, doda siły ten nasz majowy wielki przemarsz.

HISTORIA kocha się w sławnych czynach. Ale, gdy się dzieją, kto tam o nich wie?

Zima już przeszła. Uwolniona Wołga przepływa koło Stalingradu i w biegu zaledwie uchem słucha, co tam nowego na prawym brzegu. Jest wysoki i stromy, ale teraz już i rzeka dostrzega nowe budowy, cztery zaś kominy elektro wni Traktorstroju są świadkami, na których powołują się gorliwi opowiadacze.

W wiosennym wietrze rozpięły żagle robotnicy sezonowi. Promami, podługiem, tramwajem ze Stalingradu przyjeżdżają z tłumoczkami i kuferkami o przeróżnej zawartości.

Zima uczyniła z robotników Traktorstroju jedną wielką brygadę przodowniczą. Teraz będzie inaczej. Rodzina powiększyła się. Nie śledem — osiemnaście tysięcy pracuje teraz pod Stalingradem. Przewodnicy i sezonowi.

Ten nowy podział wyczuwa się wraźnie.

Patrz, towarzyszu, o ileśmy poszli naprzód.

Hm. Do pierwszego lipca zobowiązaliśmy się rozpocząć produkcję.

No, a co ze mną?

Nie rozumiesz? To jest przecież nasz zakład. Nas wszystkich.

Wstap do brygady przodowniczej...

Ja? Po co? Pracuję dobrze, robie, co chcecie, umowy dotrzymuję.

Idźcie do tych co „chuligania”, wygłupiają się od pracy. Niech pracują.

Do takich idźcie.

Brygada przodownicza jako kara. Nie zrozumiał chłopisko.

Od lata ubiegłego wychodził gazeta zakładowa: „Dajasz traktor”.

JULIUSZ FUCZIK

## Historia stalingra (frag

Zaczął od tysiąca czytelników, teraz ma ich dziesięć tysięcy. Czytają ją w zakładach, czytają w Stalingradzie, czytają kolchoźnicy w całej okolicy. Chcą wiedzieć o każdym kroku naprzód, wiedzieć, kiedy ostatecznie będą traktory... Gazeta bije na alarm: Sezonowi do brygad przodowniczych. O pierwsze dwa próbne traktory Pierwszego Maja. O dokończenie budowy na pierwszym lipca.

Czytać umiesz?

Nie.

Nauczymy cię.

Po co? Nie chcę. Nie potrzebuję.

No, gazeto zakładowa, agituje wśród analfabetów. Młodzież tworzy brygady przodownicze do walki z analfabetyzmem. Brygady trafiają do wszystkich baraków. Agitacja Zebrania. Redaktorzy gazetki ściennych we wszystkich oddziałach nakleją fotografie i rysunki karykatury. Możesz się uśmieć, nawet gdy nie umiesz czytać i zastanowić, nawet gdy się o pierasz.

Na Pierwszego Maja będą dwa próbne traktory Gorączka rozpała i obejmują również sezonowych.

30 kwietnia rano hasło zmienia się w pytanie: Czy będą na Pierwszego Maja dwa próbne traktory?

dem człowieka pracującego z poczuciem potrzeby, celowości i owocnych skutków swej pracy. Mamy prawo do podniesionego czola wobec trudów i przeciwności, do pogodnego spojrzenia w kwitnący, wiosenny dzień, który jest naszym sprzymierzeńcem, do tej świadomości, że tworzymy historię naszych czasów. Myśli Marksa, wola Lenina, trud Stalina otworzyły perspektywę ludzkości przed wszystkimi ludźmi dobrej woli. Utworzyły to braterstwo ludów, które je łączy tak ściśle, że na określenie wszystkich niezależnie od koloru skóry, miejsca na kuli ziemskiej i języka, którym się posługują — wystarczy jedno słowo: My.

Jakże podle i nieporadnie zarazem wypadają w zestawieniu z tym słowem, z tym światem zbratania ludzi — przysięgli wrogowie ludzkości, którzy próbują dzielić ludzi na lepszych i gorszych właśnie w zależności od koloru skóry, położenia geograficznego, rasy i wyznania! Jakże cynicznie i obrzydliwie brzmią w ich ustach frazesy o ich dziejowym posłannictwie obrony cywilizacji i kultury!

Czy może nie budzić świętej nienawiści świat, którego cywilizacja mierzy się ilością rozbitych szpitali, matek bez dzieci, wsi wyludnionych napalmem i inwazją chorób epidemicznych. Czy może nie budzić sprawiedliwej nienawiści świat apostołów dolarowej cywilizacji odradzający hitlerowski Wehrmacht, który ma znów ruszyć na wschód?

Temu światu przeciwstawia się i przeciwstawia świat postępu i sprawiedliwości równości i wolności, świat, który od 36 lat w wyniku zwycięstwa ludu rosyjskiego znajduje swoje najlepsze uosobienie, swoją ostoję w pierwszym na świecie państwie socjalizmu. Ten świat obejmujący miliony pracujących całej kuli ziemskiej, szturmuje zwycięsko twierdzę panowania sytych nad głodnymi, obala przemoc silniejszego i rośnie w siłę mocą swoich ideał.

Oto nasz świat. Świat siły, która nie jest przemocą. Świat siły, która pozwoliła radzieckiemu żołnierzowi wytrwać w obleżonym przez hitlerowskie hordy Stalingradzie i nieść sztandar zwycięstwa przez wszystkie podbite przez hitlerizm kraje Europy.

Naród nasz, naród zjednoczony w Narodowym Froncie Walki o Pokój i Wykonanie Planu 6-letniego kroczy po jasnej drodze. Drodze pełnego wyzwolenia człowieka. Jak we wszystkich krajach budujących socjalizm, słońce oświetlaające rusztowania naszych budowli



## m a j

przywileja dziełom postępu i rozwoju. Jaworzno, Dychów, Wierzbica, Nowa Huta, Wizów i Żerań to symbole naszej potęgi umacnianej dniem każdym rękami polskiego robotnika, myślą polskiego inżyniera. Inteligent pracujący i chłop, artysta i robotnik we wspólnym wysiłku łączą dłoń, aby dzień jutrzejszy potężniejszym światłem rozświetlił się od dnia dzisiejszego. Jutro jest wielkim bogactwem socjalizmu. W nim skupiamy nasze uczucia, pragnienia, myśli i wolę, gdyż pewność tego, że pęk rozwinięty na wiosnę rozrośnie się w kwiat nie ma w sobie nic bardziej uzasadnionego od przeświadczenia, że każdy nasz następny dzień silniej wzrastać będzie potęgą, zniszczeniem marzeń śnionych przez najlepszych.

Zyjemy w wielkiej rodzinie narodów walczących o pokój. Czujemy pomocne ramie narodów kroczących z nami. W dniu 1 Maja kiedy czerwone sztandary i transparenty popłyną ulicami miast i wsi, popłyną kontynentami i częściami świata, wraz ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, zainicjuje my naszą siłę i radość z wielkiego uczestnictwa w wielkim dziele ludzkości.

1 Maja. Ileż uczuć najczystszych i szlachetnych porywów wzbijało się skrzydłami nad globem ziemskim od lat 64! Ileż mocy i woli w potężnych dźwiękach „Międzynarodówki” ogłasza swój dumny, niezwykły manifest. Świat należy do rąk niosących miot i kielnie, świat jest dziełem człowieka podnoszącego sztandar najwyższych ideałów ludzkości.

1 Maja! Słońce rozprysnęło się wielobarwną tęczą na czerwonych sztandarach i zielonych gałązkach, na twarzach ludzi i polysku miosących trąb. Wiatr zatopczył na maszcie. Ciepły powiew wiosny przeciągnął pochodem. O szczęście matek i spokój starców, o przyszłość młodzieży i owocny trud robotnika, wzbije się pieśń jak gołąb, popłynie pieśń jak rzeka. I każde słowo, dźwięk, okrzyk — będzie hasłem i wyrazem tej jedności jaka spala nas wszystkich w naród walczący o pokój, jaka spala nasz naród z innymi narodami kroczącymi drogą szczęścia, drogą socjalizmu.

O ten świat będziemy walczyć. Jest naszym dziełem i nadzieją. Otrzymaliśmy go od największych przodków ludzkości i mamy przekazać następnym pokoleniom wraz z obowiązkiem dalszego trudu budowania. Budowania świata i nowego człowieka.

Świat zysku i grabieży — i świat twórczej pracy. Świat dyskrymina-

cji rasowej — i świat równości społecznej. Świat pożogi i wojny — i świat pokoju. Czyż może być wątpliwość wyboru? Czyż może tkwić w czymkolwiek siła Frontu Narodowego jak nie w pracy, równości i pokoju? Jak nie w słuszności obranej drogi? Nie jest polskim sumieniem i serce, które waha się tu w wątpliwościach. Nie jest polska dłoń, która do spotęgownienia mocy narodowych szeregów w obronie pokoju się nie przyczyniła. Dłoń i serce polskie uczestniczą w naszej pracy. W naszym codziennym trudzie. Dlatego dzień nasz jak dobry gospodarz pewien swego dzieła przystaje po skończonej pracy w promieniach wiosennego słońca. A ulicą jadą wózki z dziećmi. A z okien świetlicy rozlega się śpiew młodzieży i robotnicy wracają do domów obok rozkwitających gałązek.

Zygmunt Mikulski

TADEUSZ JANIĄK

## 1 Maj 1947 w lubartowskiej wsi

— A podjedź no dobrze! Nie spiesz się, jeszcze zdązysz... — mówiła ciepłym głosem matka, dolewając zsiadłego mleka ze śmietaną na talerz pod samym nosem syna. Ten jadł łapczywie polykając całe kęsy pierogów z kaszy i sera, jakby co najmniej gonili go kto po miesięcznym wygłodzeniu.

— Przecież muszę już iść mamó, zbiórka koło remizy — przeknął pospiesznie Janek.

Nad lubartowską wsią wstawał trochę mglisty ranek pierwszy Maja 1947. — Skowronki już dawno dzwoniły w powietrzu, a niemal z każdego zieleniejącego krzewu na przydrożkach i przypiótlach dochodził świegot ciszczącej się ptaszyny. Słońce rozpraszało chłodne poranne opary, podnosząc głowę coraz wyżej, aż w końcu rozepchnęło chmury na boki i całą swoją pogodną, jasną twarzą uśmiechnęło się do szczęśliwych ludzi. Po wszystkich miastach i wsiach wyzwolonego kraju po raz trzeci przygotowywano się do uroczystego obchodu 1-Maja. Radosna świadomość, że gumowa pałka granatowego żandarna nie zagroził pochodu 1-szo Majowego, że właśnie dziś można swobodnie podnieść sztandar, krocząc bez przeszkód naprzód, podniecała młodzież i starszych, aby jak najuroczyściej, jak najgodniej uczcić wielkie święto — święto pracującego człowieka.

I gdy Janek Starzycki przewodniczący ZWM wybiegł jak strzala

Był rok 1934. Reżim sanacyjny w Polsce wprowadzał w więzieniu nowy regulamin mający rozbić komuny więźniów politycznych, odebrać im prawa wywalzione w krwawych walkach prowadzonych w więzieniu i przez towarzyszy na wolności. Nowy regulamin więzienny wydany został w 1928 r., ale w pełni nie udało się go wprowadzić nigdy. Każdy atak ze strony faszystowskiej administracji więziennej spotykał się ze zdecydowanym odporem komuny więziennej, która dumnie z godnością, mimo nieludzkiego terroru, mimo bicia i głodu, broniła swoich praw, swojej odrębności i honoru antyfaszystowskiego więźnia politycznego.

Więźnienie lubelskie na „Zamku” było więzieniem karno — śledczym, z tego też powodu codziennie zapelniano się nowymi więźniami politycznymi. Często do komuny więziennej trafiali robotnicy za udział

w strajku, bezrobotni walczący o chleb i pracę, chłopci przeciwstawiający się harcom sekwestratora w gromadzie. Im bardziej masowe były te ataki tym częstsze były wypadki, że do więzienia trafiali ludzie, którzy w pracach partii komunistycznej nie brali bezpośredniego udziału i po raz pierwszy z członkami partii spotykali się właśnie w więzieniu. Przeszypowali próg celi politycznej nieśmiało, można powiedzieć z pewną obawą. Zwykle prowadziliśmy wtedy szkolenie i w celi panowała pracowita atmosfera. Pamiętam przyście do celi tow. Feli (nazwiska nie pamiętam) ze Skobieszyna, pow. puławskiego hożej, młodej dziewczyny, która nieśmiało oświadczyła, że zaaresztowali ją, bo nie pozwoiliła sekwestratorowi zabrać maszyny do szycia. „Tyle lat zbierałam na nią pieniądze, a teraz chcieli mi ją zabrać. Nie dałam. Z pomocą przyszli sąsiedzi. Maszy-

nę schowaliśmy, ale mnie wsadzili do więzienia”. Nieśmiałość i obawy zniknęły szybko. Twarda i zarazem serdeczna atmosfera panująca w Komunie, atmosfera walki o lepsze życie dla prostych ludzi, trafiły do serc wszystkich.

Komuna to był monolit, o który rozbijali się wszystkie zakusy wroga. I dlatego taką wiarą i pewnością zwycięstwa tchnęła słowa pieśni więźniów politycznych o Komunie:

„Nie masz bracie jak w Komunie  
W gronie hartowanych dusz...  
Ogień buntu zawsze płonie  
Tęszy od burz.  
Nie zgębnią prowok i szpicle  
Ducha co się w gronie tli  
Choć się wścieka zgraja hycł  
Zwycięzimy jednak my.”

Już od początku 1934 r. komuna lubelska szykowała się do walki o swoje prawa. Nasze żądania to: prawo do otrzymywania materiałów piśmiennych, o książkę i gazetę. Żądaliśmy uznania przedstawicielstwa Komuny, 1-godzinne go spaceru, lepszej opieki lekarskiej dla chorych. Akcja miała się rozpocząć 1 maja wielką demonstracją więźniów politycznych komuny lubelskiej, manifestujących swą jedność, nieustraszoną i wolą walki. Z okien wszystkich cel politycznych miały w tym dniu powiewać czerwone sztandary. Czerwonego płótna dostarczyli towarzysze z wolności a w celi przez cały miesiąc kwieciami wieczorami dziewczęta pod kierunkiem białorusinki tow Szury Łobaczewskiej wyszywały dwa hasła: „Niech żyje 1 Maja”, „Precz z faszystowskim regulaminem więziennym”.

Jeszcze dziś widzę zacięte mocne twarze towarzyszek: 15-letniej pionierki z Deblina Mani, komсомолки Geni Czarnobil z Rud pow. puławskiego, Feli, Szury i wielu innych. 30 kwietnia sztandar był gotów, my również gotowe do walki.

30 kwietnia zabrano nam wszystko z celi a nas dopiero po gruntownej rewizji wpuszczono do niej. Sztandaru nie znaleźli. Na gołych deskach leżałyśmy tej nocy, a kto z nas spał. Wszystkie myślałyśmy o dniu jutrzejszym, czułyśmy głęboko nasz związek z walczącymi w tym dniu na wolności z faszystem, z nędzą i upodleniem ludzi pracy.

Rano skoro świt każda do bluzki przyszyła sobie czerwoną kokardkę i do apelu porannego stanęłyśmy wszystkie w szeregu z tym symbolem walki i międzynarodowej solidarności proletariatu. Kokardki nam zdarto, protestowałyśmy. Teraz czekałyśmy na sygnał od towarzyszy, by wywieść sztandar. Naraz mocny męski głos: „Towarzysze, niech żyje 1-szy Maja!” Cała komuna przy oknach podtrzymuje hasło. A z okien cel politycznych dumnie powiewają czerwone sztandary. „Precz z faszystowską dyktaturą”, „Precz z faszystowskim regulaminem więziennym”, „Niech żyje i rozkwita Związek Robotniczy”. A potem rozlega się potężny śpiew Międzynarodówki. Nie widzimy strażników, którzy całą hurmą wpadli do celi, którzy szarpia i biją, którzy chcą nam przerwać nasz zwycięski śpiew. My tego nie widzimy. My maszerujemy razem z robotnikami i chłopkami w potężnym pochodzie: śpiewamy, walczymy, zwyciężamy.

Zaraz po demonstracji akademii, którą nam przerwano. Naczelnik więzienia ogłosił karę — 24 godziny karcery.

Słuchane w małej kłitce na cemenencie polanym wodą śpiewałyśmy razem z towarzyszami, którzy byli na baszcie nasza Marysiąnką, naszą pieśń walki i buntu:

„Nas nie złamią Jankowscy  
Sybirscy  
Ni katorżnicy nie zdusi nas but  
I nie złamią nas regulaminy  
Ani karcer, kajdany i knut.  
Faszystowskie prowokacje, kary  
Odbijemy o komuny hart  
Do walki staniamy wraz  
Nie ugnie się nikt z nas  
Na zew, na zew  
Na twarde komuny zew  
Oddamy swoją krew.”

Tadeusz Janiak

Sara Nomberg

dzkiego traktora  
menty)

Hej. Młode ręce wparły się w kola, maszyna z trudem ruszyła. Ręce zżawiej obracają kola. Maszyna idzie.

Czy nie opowiadał mi Waśka, o zimie roku dwudziestego, gdy towarzysze dretwiejąc od mrozu, w małej drewnianej budce rękami wprawiali w ruch motorek przy wodociągu, aby dać choć trochę dobrej wody trapiomym epidemiami mieszkańcom Carycyna?

Z rana Pierwszego Maja przychodzi delegat. Morze ludzi wpełzło pomiędzy warsztaty Traktorstroju. Niestrudzony wiatr płacze się między nimi.

Nad Traktorstrojem niebo i czerwony sztandar.

Ktoś przemawia.  
Potem grają Międzynarodówkę. Dwa próbne traktory, dwa pierwsze stalingradzkie traktory wyjeżdżają.

Wznoszą się ręce, zdejmują czapki. W szeregach stoją delegaci kolchozu z tiomoczkami na sznurkach, bankami ze śniadaniem, a obok robotnicy z Traktorstroju. Najlepsi przewodnicy — śmieją się szczęśliwym śmiechem, machają rękami, klaszczą. To im należą się oklaski wszystkich, ale co oni o tym wiedzą; według nich oklaski należą się pracy. a ta się szczęśliwie udala.

W kwietniu ub. roku grupa robotników sezonowych z guberni tambowskiej odmówiła pracy, ponieważ nie była zadowolona z obiadów w stołówce robotniczej i ze złością przepędziła młodego technika, który próbował im wyjaśnić przyczyny tego stanu rzeczy. Spójrz na nich teraz: śmieją się, machają, klaszczą. Już od dawna nie są niepojętą obcą grupą, ale brygadą przewodniczą z nacieleńszych zimowych czasów Traktorstroju.

A tyś o nich Waśka, nie chciał opowiadać. Jak gdyby ten robotniczy happy end, jak gdyby to szczęśliwe zakończenie procesu uświadomienia robotnika — zmiana jego stosunku do pracy — było mniej ważne niż wielkie hale waszej fabryki.

W maju ubiegłego roku grupa inżynierów wysłała do gazet radzieckich pełen zwątpienia, beznadziejny list: narzekała w nim, uskarżała się, wyrażała rezygnację wobec trudności budowania. Teraz posłuchaj; z zapałem opowiadają, z zapałem podkreślają istniejące perspektywy. Poddawali się zwątpieniu i rezygnacji, a teraz zgłaszają tu gromadnie wstąpienie do Partii, która nigdy nie rezygnuje.

A tyś o nich Waśka, nie chciał opowiadać.

Na trybunę wchodzi delegat kolarstwa partijnego.

Pst. Pst. Cicho.

Czyta. Telegram z Moskwy.

„Za bohaterką pracę robotników, inżynierów, techników i pracowników administracyjnych stalingradzkiego Traktorstroju, której wynikiem jest przedterminowe zakończenie budowy, nadaje wszystkim budowniczym, kolektywowi robotników, inżynierów i pracowników technicznych stalingradzkiego Traktorstroju Order Czerwonego Sztandaru Pracy.

Przewodniczący  
Wszzechzwiązkowego Centralnego  
Komitetu Wykonawczego

Kalinin

Stalingradzki Traktorstroj został odznaczony orderem Czerwonego Sztandaru, Czerwonego Sztandaru Pracy.

Pod trybuną każde słowo troskliwie zapisuje korespondent robotniczy z długimi, zwłógniętymi ze wzruszenia wąsami.

Mieszka w baraku nr 1. Przed rokiem sezonowi mieszkańcy tego baraku pokrępalili się wódką, w przekonaniu, że budowanie socjalizmu jest frazesem dla zamaskowania zniżki płac i demonstracyjnie wyrzucali elementarzę i towarzyszkę, która przychodziła uczyć ich czytania i pisanie. Teraz na korytarzu baraku numer 1 wisi wesoła, żywa gazetka ścienna, a skoncentrowane dołki i polajanki łamią opór ostatnich trzech analfabetów.

Juliusz Fuczik  
(Fragment rozdziału „I.V.1930” z książki „W kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym”)



IAN HUSZCZA

## Gołębiarz Kulaga co od innych wymaga

Jan Kulaga był jednym z ostatnich, co się zapisali do spółdzielni produkcyjnej w Katożycach.

A zapisując się tak sobie kombinował: „Malom to się napracowałem na swoim?... Teraz w tej spółdzielni to ja se odpocznę”.

Na działce przyzagrodowej, owszem, Kulaga to i owo robi. I o swoją krówkę jakże dba. Ale kiedy razem z innymi iść w pole albo stanąć do budowy nowej obory spółdzielczej, to Kulaga, wtedy chorule, w dołku go gniecie, w kolanie strzyka. Iwo, a poza tym nie ma czasu: gołębie na stryszku hoduje! A te gołębie to nie-tędy od niego uciekają — zwabia je do siebie chłopak sąsiada. Włazi na stodołę i stamtąd przywołuje je przywiązaną do tyczki kolorową szmatką.

Wtedy i Kulaga robi to samo. Pięćdziesięcioletni chłop, a całe dnie spędza na stryszku, pogwizduje. Specjalnie nauczył się tego wabięcia, ach, jak pięknie pogwizduje!

A synek Kulagi, choć ojciec jest podobno bardzo z niego zadowolony, też spółdzielcom nie ufał się.

Ten stał się we wsi — jak sam o sobie z zadartą do góry głową mówi — „przedstawicielem kultury”. Nie dlatego, że czyta gazety i książki albo prowadzi świetlicę czy śpiewa w chórze, który zorganizowała nauczycielka, nie! Ale chyba dlatego, że nosi jakiś bardzo kolorowy krawat, długie włosy i... włóczy się. Pokumał się z synkami dwóch kulaków i razem

downe włosy, ten wesoło wyjaśnia, że po to, żeby „blondynki” które w nich się gnieźdzą, nie powymarzały. Miękkie ma chłopak serce, nie ma co!

Kiedy tańczy, to na ręce wciąga rękawiczki. A swoją szyję okręca barwnym szalikiem. Nie dlatego, że przeziębiony, ale że tak podobno ładniej.

Synek Kulagi — podobnie jak i jego towarzysze — uważa, że tańczyć można tylko po pijanemu. Dlatego na zabawy nigdy nie przychodził trzeźwy, A na te dziewczęta, które nie chcą z nim tańczyć, mówi, że źle są wychowane, niekulturalne i dzikie.

Kiedy do wsi przyjechało kino objazdowe, to Kulaga synek razem z kompanią, niby to dla żartu, przeciął druty elektryczne, przeprowadzone do szkoły, gdzie miał być wyświetlany film. Dwie godziny upłynęło zanim ludzie doczekali się kina.

A stary Kulaga nie — tylko cieszy się, że synek taki kulturalny!

Nie zawsze jednak człowiek ma powody do radości i śmiechu. Przyszli do spółdzielni obrachunek. Ci, co pracowali uczciwie, pilnie i starannie, otrzymali za swoje dniówki obrachunkowe dużo i pieniędzy, i ziarna. Nigdy przedtem ze swoich morgów tyle nie otrzymywali. A Kulaga tylko kłął i wołał: „Co to za spółdzielnia! Co my za swoje dziewięćdziesiąt dniówek man y!”

A ludzie na to: „Spółdzielnia do-

gąbki! A gębusie rozdziałione szperko, żeby gołąbkom wygodniej było wlatywać...”

I nazywają go ludzie gołębiarzem. Nazywają go tak nie dlatego, że hoduje gołębie. Cóż, jak kto chce, gołębie można hodować, proszę bardzo! I króliki, i gębie... Ale trzeba przy tym i pracować,



a nie czekać na to, że samo wszystko się zrobi!

Wszędzie zdarzają się tacy jak Kulaga — gołębiarze. W fabrykach i zakładach pracy nazywają ich bumelantami i lałkami. Najgorszy dzień dla bumelanta to dzień wypłaty: otrzymuje mniej niż kiedykolwiek. Gdy spojrzy na swój zarobek, to zaczyna gwałtownie wymyślać. Ale kasjer spokojnie mu tłumaczy: mało zarobł, bo miał dwa urlopowania, jeden dzień w ogóle opuścił, miał trzy przestoje maszyny, bo się zagapił.

Dla gołębiarza ze spółdzielni produkcyjnej najgorszy dzień — to zebranie obrachunkowe. Czekal cały rok na pieczone gołąbki, co same lecą do gąbki, a tu okazuje się, że takich na świecie nie ma, że bez pracy nie ma kolaczy.

Bumelant z miasta czy z miasteczka i gołębiarz ze wsi to jakby rodzeństwo, choć każdy z nich inaczej wygląda, inne ma włosy i inną gębę. I jeden, i drugi szkoda nie tylko sobie, ale i innym.

Myślimy, że Kulaga — a razem z nim i inni gołębiarze — pójdzie po rozum do głowy. A i swego synka także nauczy rozum. Póki nie za późno! Póki go inni nie zaczną uczyć!

(Ze zbioru „Czytelnika”).

## Aktualności wydawnicze

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazał się ostatnio polski przekład pracy M. Arzanowa pt.: „O pracy W. I. Lenina „Państwo a rewolucja”. Omawiając książkę Lenina, Arzanow podkreśla, iż Lenin napisał ją w sierpniu i wrześniu 1917 roku w okresie coraz bardziej zaostrzającej się walki między narastającymi siłami rewolucji socjalistycznej, którą organizowała partia bolszewików a siłami kontrrewolucji. Książka Lenina to ogromnej wagi naukowa praca marksistowska o państwie, a zarazem program praktycznej walki o państwo proletariackie w konkretnych warunkach przedrewolucyjnej Październikowej 1917 r., to niedościgniony w swej sile bojowej program działania. Jest ona naukowym uzasadnieniem walki partii bolszewików o obalenie władzy burżuazji i stworzenie państwa socjalistycznego. Omawiając postawione i opracowane w książce Lenina problemy, Arzanow podkreśla, iż praca „Państwo a rewolucja” jest wspaniałym wzorem połączenia prawdziwie naukowego podejścia z konsekwentną realizacją zasady partyjności Str. 52. Cena 1.30.

### O PAŃSTWIE RADZIECKIM

Nakładem „Książki i Wiedzy” ukazał się ostatnio polski przekład pracy F. Czernowa pt.: „Socjalistyczne Państwo Radzieckie”. Autor przygotował w zasadzie na ten temat obszerną monografię. Przedwczesna śmierć przeszkodziła mu jednak w zakończeniu tej pracy. Książka, która ukazała się nakładem „Książki i Wiedzy” przygotowana przez redakcję literatury

filozoficznej Gospolizdatu stanowi najszczerzej opracowaną część dzieła autora, które uzupełniają nowe dane odzwierciedlające dalszy rozwój Socjalistycznego Państwa Radzieckiego.

Praca Czernowa w pierwszym rozdziale omawia powstanie i kształtowanie się Socjalistycznego Państwa Radzieckiego. Następny rozdział przedstawia dwie fazy rozwoju Państwa Radzieckiego: funkcję pierwszą — okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, i drugiej fazy — okresu od likwidacji kapitalistycznych elementów państwa socjalistycznego systemu gospodarki i uchwalenia nowej konstytucji. Rozdział powyższy omawia ponadto formę Państwa Radzieckiego w pierwszej i drugiej fazie jego rozwoju systemu („mechanizm”) Socjalistycznego Państwa Radzieckiego.

Trzeci rozdział zatytułowany „Socjalistyczne Państwo Radzieckie — narzędzie budownictwa komunistycznego” zawiera wypowiedź Stalina na temat możliwości zbudowania komunizmu w ZSRR i roli Socjalistycznego Państwa Radzieckiego w budownictwie komunizmu. Z kolei omówione jest znaczenie zasady „od każdego — według jego zdolności, każdemu według jego pracy” w budownictwie komunizmu. Ostatni temat to: — Zadania dalszego wzmocnienia Socjalistycznego Państwa Radzieckiego, oraz omówienie roli kierowniczej Partii Lenina—Stalina — siły przewodniej Państwa Radzieckiego.

Str. 232. Cena 5.00.



urządzają różne hece. Wyróżniają się na każdej zabawie, na każdym zebraniu.

Kiedy zapytać synalka, po co mu takie długie i zawsze wypoma-

bra, tylko zły Kulaga ojciec. Kulaga syn i Kulagowa matka — to trzy osoby, a dniówek tylko dziewięćdziesiąt! Na pieczone gołąbki czekali! Na takie co same lecą do



NAJLEPSZE UDERZENIE

Ocenę lubelskiego przedstawienia sztuki Alojzego Jiraska „Latarnia” należy rozpocząć od odpowiedzi na zasadnicze pytanie, istotne przy analizie każdego utworu dramatycznego, a w tym wypadku nasuwające się szczególnie mocno: jaka jest funkcja społeczna sztuki, jej rola wychowawcza?

Nie będzie wielkim ryzykiem stwierdzenie, że sztuka ta w takiej interpretacji, w jakiej ukazał ją teatr lubelski nie wnosi dla współczesnego widza polskiego specjalnych wartości. Trudno oprzeć się uczuciu zgorzknienia, obserwując całą tę nadbudowę stworzoną przez reżysera nakładem wielkiego wysiłku własnego i całego zespołu, po to, aby nas przekonać, że chłopci, to banda wystraszonych głupców, których rewolucyjne zapęły można ugasić dwoma antalkami piwa, a księżna pani nie jest wcale taka zła — to tylko dwór jest nędzny i zdegenerowany. Nie może nas również nie dziwić, że w obronie starego dębu, który urasta do symbolu, nie staje ani jeden chłop, przeciwnie walczą oni w szeregach czeladzi hrabowskiej przeciwko młynarzowi i jego towarzyszom.

Nie można również zgodzić się z twierdzeniem, że pewne pozytywne cechy, w jakie wyposażał Jirasek księżną i negatywnie (uniżenie, zacofanie, głupota) jakimi obdarzył chłopów świadczą o realizmie, jak to sugeruje Maria Bechcycz-Rudnicka w swojej charakterystyce twórczości Jiraska, zawartej w programie teatralnym. W tym wypadku to, co nazywa Bechcycz-Rudnicka uniknięciem szablonu: białe — czarne, jest jedynie gmatwaną tego rodzaju, że mniej świadomy i gorzej znający histo-

EDMUND GRZYBOWSKI

## Wysilek, który idzie na marne „Latarnia” A. Jiraska na scenie lubelskiej

rię widz nabrać może przekonania o całkowitej głupocie i bierności chłopów czeskich z ostatniego ćwierćwiecza w XVIII i o słuszności teorii dobrego i sprawiedliwego władcy otoczonego zлыми dworzanami. Takie w każdym razie wrażenie odnosi się, oglądając „Latarnię” w koncepcji reżyserskiej i inscenizacyjnej teatru lubelskiego.

Ogólne wrażenie chaosu ideologicznego pogłębia się przez różnorodność niepotrzebnych środków technicznych i akcesoriów zastosowanych przez reżysera np. wprowadzanie wciąż na scenę groteskowej orkiestry, powtarzanie momentu wróżb karcianych itd. Niektóre sztuczki pomyslane jako koncesja na rzecz publiczności, wydają się zupełnie zbędne.

Natomiast za sukces reżysera należy uznać fakt, że sztuka nie zamieniła się w historię miłosną księżnej i młynarza, takte bowiem ponure przypuszczenie rodzi się u każdego widza przy pierwszym zainteresowaniu się wielkiej pani osobą buntowniczego poddanego.

Ta ocena przedstawienia lubelskiego nie może być, oczywiście, w żadnym wypadku uważana jako krytyka twórczości Jiraska, czy atak na sztuki klasyczne. Wydaje się jednak, że tego rodzaju utwory klasyczne ustąpić muszą w hierarchii naszych potrzeb teatralnych sztukom o wyraźniej sprecy-

zowanej problematyce i linii ideologicznej.

Niesposób również nie wyrazić zdziwienia z powodu wyboru tej sztuki i to właśnie dla Lublina. Doświadczony człowiek teatru, który zna przecież potrzeby nasze w tej dziedzinie, zapoznanie się z tekstem, musi utwierdzić w przekonaniu o szeregu trudnościach, jakie muszą towarzyszyć przy wystawianiu „Latarni”. Szerze omawianie tego zagadnienia byłoby nietaktem, gdyby była to prywatna sprawa dyr. Ukleja. Ponieważ jednak do wystawienia tej sztuki zaangażowano poważne siły aktorskie i znaczne środki finansowe, a przygotowania pozbawiły publiczność lubelską tak spragnioną teatru, tej rozrywki kulturalnej na okres kilku miesięcy, nie wolno liberalizować. Nie wolno cofnąć się przed wyrażeniem krytyki, jeśli mamy wierzyć w jej profilaktyczne działanie, nawet wtedy, kiedy widzi się ogromny wysilek osobisty reżysera, całego zespołu, całego teatru.

Krytykę tę należy rozciągnąć również na kierownika literackiego Państwowego Teatru im. Juliusza Osterwy, ob. Bechcycz-Rudnicką, która z dużą dozą odwagi pisze we wspomnianym już artykule, że „artyści Państwowego Teatru im. J. Osterwy są dumni, że przypadli im w udziale zaszczyt wyko-

nanie tej sztuki”. Po obejrzeniu „Latarni” w teatrze lubelskim trudno ten pogląd podzielić. Nie bez winy jest również rada artystyczna teatru, która uległa zapalowi i inicjatywie dyrektora. Dziwi nas również aproba tego rodzaju planu repertarowego przez Wydział Kultury i Sztuki WRN; musiano zdawać sobie sprawę, że w warunkach lubelskich, gdzie istnieje jedna tylko scena, nie można zmniejszać częstotliwości premier, ani podejmować ryzyka wystawiania tego rodzaju sztuki zamiast innej, pożyteczniejszej społecznie.

Trzeba również rozprawić się z dziwną manierą, która towarzyszy pracy niektórych dyrektorów teatrów prowincjonalnych (zjawisko to zaobserwować można nie tylko w Lublinie, ma ono ogólnopolskie znaczenie). Maniera ta przejawia się w niechęci do wystawiania sztuk, które zdobyły uznanie krytyki i publiczności w innych teatrach, a w forsowaniu prapremier, pozowaniu na oryginalność, poszukiwaniu nowych dróg prowadzących nas w końcu na bagna. Trzeba odróżnić zdrową ambicję i inicjatywę od ryzykanctwa — (kosztem publiczności i państwa finansującego przecięte pomysły). Jest to naprawdę wielka zagadka, dlaczego takie sztuki jak „Król i aktor”, „Jan z Czarnolasu”, „Czarnecki i jego żołnierze”, „Grzech”, „Lalka” czy

„Eugenia Grandet” nie znajdują prawa obywatelstwa na scenie lubelskiej.

W wystawienie „Latarni” włożono ogromnie dużo pracy, obsada jest liczna (21 osób oprócz plebana, wójtów, druzek i pacholików), gra aktorów bez słabych punktów, zespół działa bez zgrzytów. Do aktów krytyk nie może mieć pretensji — w ramach tekstu i koncepcji reżyserskiej uczynili wszystko, co można było w tych warunkach. Wydaje się niecelowe podkreślanie jaśniejszych ról i wytykanie drobniejszych potknięć; nad dwoma tyłko rolami pragniemy się zatrzymać. Kazimierz Iwiński ma pierwszą wielką rolę w teatrze lubelskim, za którą trzeba go pochwalić. Stworzył postać żywą, przekonywającą, silną działającą na widza w sensie pozytywnym. Był prawdziwy i ludzki. Halina Ziółkowska, choć można twierdzić, że nie została obsadzona we właściwej roli, wyposażała swoją Hanusię w takie cechy, które również czynią silne wrażenie na widzu. Jest to żywa, całkowicie realistyczna postać, działająca w bajce — tak jak to zresztą zaproponował autor.

Dekoracje są bardzo ładne i bogate.

Można twierdzić że muzyka Ryszarda Schreitera jest jednym z mocniejszych punktów przedstawienia.

Inszenizatorem, reżyserem i scenografem jest dyrektor teatru Jerzy Ukleja.

Edmund Grzybowski



# NOWYCH CZASÓW

Matylda Welna

## Oni wyrosli w walce i pracy

Rośnie PGR Michalów, najładniej i najrentowniej majątek państwowy w całym województwie lubelskim. Na pagórkach, wśród wielohektarowego parku, w dolinie za rzeką rozpościerają się jego obiekty gospodarcze: ogród warzywny, chlewnie, obory, stadnina, ferma indyjska. Wszędzie widać pracę. Ludzie spełniają swoje czynności szybko i chętnie. Są to przeważnie dawni formale Zamojskich. Ich rola dla uratowania Michalowa i doprowadzenia go do stanu w jakim się obecnie znajduje jest ogromna. Oni uchronili park przed wycinką, pościgali rozgrabione konie, narzędzia rolnicze, a w czasie pierwszych po wyzwoleniu żniw na własnych plecach znosili zboże do stodoły i stert; nie mieli jeszcze wtedy dostatecznej ilości wódu. Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

Jan Kościak urodził się we wsi Rozkopy, oddalonej o trzy kilometry od Michalowa. Podobnie jak jego ojciec



Jan Kościak w świetlicy PGR Michalów

od wczesnej młodości tułał się od majątku do majątku w poszukiwa-

ntu chleba. Pierwszą szkołę ideologiczną otrzymał w PPS — lewicy, drugą w Rewolucji Październikowej. Jako żołnierz carskiej armii znalazł się w Rosji w 17 roku. Był delegatem do Rad i w Piotrogradzie widział i słyszał Lenina. Gdy wspomina to teraz, mając już blisko 63 lata i posiwiałą skroń, robi się poważny i długą chwilę milczy. Wzruszenie odbiera mu głos. Lenin mówił:

— Robotnicy! organizujcie się. Władzę otrzyma lud.

Te słowa stały się dla Kościaka wytyczną całego życia. Po kilkuletnim pobycie w Rosji powrócił do kraju. Ciągnęła go ziemia ojczysta jęcząca pod jarzmem wzmacniającego się kapitalizmu. W dwudziestym siódmym przyjęto go na formale w Michalowie. Zaczęła się twarda, nieustępliwa walka o wyrwanie biedoty wiejskiej i robotników dworskich z nędzy, z poniżenia. A więc uświadamianie, a więc strajki. W niejednym rozniecanym na terenie Zamojszczyzny, Kościak brał udział. Chodziło o podwyżkę płac, o lepsze traktowanie ludzi pracy. Wojna oszczędziła go. Zaraz po wyzwoleniu jeden z pierwszych wezwał wszystkich robotników dawnej ordynacji Zamojskich do zachowania w całości Michalowa. Wyobraził sobie jego kształt na wzór socjalistycznych gospodarstw Kraju Rad. I trzeba było przekonać towarzyszy o słuszności takiego gospodarowania, zmobilizować ich siły. Kościak nie zaniedbał tego. Założył Związek Pracowników Rolnych na terenie Michalowa. Kiedy był przewodniczącym Rady Zakładowej, PGR otrzymał w ogólnej ocenie majątków państwowych 700 punktów za największe osiągnięcie i dwa miliony (na starą walutę) nagrody. Wielu przodowników jak Kazimierz Banaszak, Bronisław Kowalik, Stanisław Oszmaniec otrzymało rowery, materiały, koldry.

— Praca grała — mówią o tym okresie miejscowi robotnicy. — Ludzie zawsze zdolni są do najwyższego wysiłku, jeśli wytłumaczy im się tylko jego przyczynę, potrzebę, jego sens. I o ile ułatwi im się robotę przez odpowiednią jej organizację. A Kościak umie jedno i drugie.

Obecnie jest masztalerzem w drugiej stadninie zespołu znajdującej się za Cukrownią Klemensów. Obowiązki swe spełnia sumiennie, lecz jak zwykle porywa go działalność społeczna. Zrozumiał jakim wielkim dobrodziejstwem jest dla chłopów uspołecznienie ziemi i nie szczędzi sił, by ich do tego nakłonić. Do Sasiadki, do Dyszkowic zagłąda w każdej wolnej chwili. Na zebraniach gromadzie i każdemu z osobna tłumaczy i wyjaśnia.

— Słuchaj — mówi do chłopów zapalwszy z nim na między papierosa — co ty tak siedzisz biedę klepiesz i nie myślisz o przyszłości. Nie rozwijasz się, nie dorabiasz się. Twoja chałupa ma już osiemdziesiąt lat, łopian na dachu rośnie, bo ani ty, ani twój ojciec nowej nie mogliście postawić. Tak to było za kapitalizmu. Nie chcesz lepiej? Zapisz się do spółdzielni. Odetchniesz!

A do innych znów tak:

— Czyś partyjny, czy niepartyjny, krajowi jednakowo jesteś potrzebny. Pracuj, podejmuj zobowiązania, staraj się odstać ponad plan o, to będzie z ciebie obywatel Polski Ludowej, który rozumie z czynu do niego Front Narodowy przychodzi.

Poza ogólnymi zobowiązaniami, podjętymi wraz z całym zespołem PGR Michalów dla uczczenia Święta i Maja, Kościak postanowił dożyć wszelkich starań, by w Sasiadce i Deszkowicach powstały spółdzielnie produkcyjne. Wraz z nim Orlowski i Garbaty.

Jan Garbaty jest brygadziwą polowym. I jego życie nie oszczędzało. Ledwie skończył cztery oddziały szkoły, przyszedł do ojca ekonom i powiedział — Stary, twój chłopak ma czterdzieści lat, czas żeby poszedł do roboty! — Więc Janek poszedł, chociaż tak bardzo chciał się uczyć. A później wojsko, później wojna i okupacja.

Po wyzwoleniu zaraz wstąpił do partii.

— Nie było co czekać — opowiada Jan. — Jak tylko zobaczyłem, że wyrzucili obszarników, zaraz zorientowałem się, że ten rząd po naszej stronie.

Od tamtej pory uczciwie stara

się nie zawieść ani rządu ani partii. Brał czynny udział w referendum, w pierwszych i drugich wyborach, pracuje w dziedzinie uspołecznienia wsi. Ale to wszystko nie daje mu spokoju.

— Bo chociaż ja i partyjny — gryzie się — to także popełniam błędy. Takim błędem było, że jako sekretarz podstawowej organizacji partyjnej w Michalowie Garbaty trochę zapomniał o ludziach ze swojej brygady i nie tylko ze swojej brygady.

Taki na przykład Wojciech Sagan z stadniny — zwierza się teraz — taki Stanisław Wał, Stanisław Jóźwiak, Bolesław Kuźma czy Sabina Mazurek to przecież najlepsi nasi pracownicy. Tak samo przed wojną dostawali kilka metrów zboża na rok i trzydzieści parę złotych na kwartał. Tak samo mieszkali po dwie rodziny w jednej izbie. Tak samo jak ja wspominają to gorzko. A jednak nie pracowałem nad ich światopoglądem. Nie doceniłem tego, że wyrobienie polityczne uczyliby niejednego z nich nie tylko lepszym robotnikiem, ale może i działaczem społecznym.

Garbaty mocno się obecnie wstydił tego stanowiska. Postanowił w najbliższym czasie włączyć tych i im podobnych ludzi z Michalowa do jeszcze czynniejszego, jeszcze bardziej twórczego udziału w budowaniu socjalizmu. Będzie to jego pierwszomajowy czyn.

Stanisław Żuk pochodzi z licznej rodziny biedującej dawniej na dwuhektarowej działce w sąsiedniej wsi. W 37 roku w drodze najwyższej łaski został przyjęty jako



Stanisław Żuk ogrodnik w PGR Michalów

uczeń do ogrodu Zamojskich. Innych sposobów zdobycia zawodu nie miał. Był pracowity, ambitny i zdolny. Wcisnął się w każdy kątek, byle tylko posiadać wiedzę, której nie udzielano chętnie, którą należało podpatrywać. Przesuwano go do coraz bardziej odpowiedzialnych robót wciąż za marną płacą trzydziestu złotych miesięcznie. Tyleż samo pobierał i w czasie okupacji (gdy plenipotentem majątku był Niemiec, ale faktycznie rządził Zamojski), chociaż ceny znacznie się już wtedy podwyższyły.

W 41 roku został aresztowany, wywieziony na Majdanek, a następnie do Laden pod holenderską granicę. Po kapitulacji postanowił wrócić do kraju. Amerykanie przedstawiali mu go w krzywym zwierciadle. Żuk nie od razu nabrał pełnego zaufania do tego co się w kraju działo. Były to rzeczy nowe i tak bardzo różne od wszystkiego co znał z własnych doświadczeń. Lecz biorąc czynny udział w życiu majątku, będąc skarbnikiem, a następnie przewodniczącym Rady Zakładowej, współpracując z organizacją partyjną i jej najlepszymi ludźmi stykał się z zagadnieniami, pogłębiał własną świadomość. Ujmowała go sprawiedliwość, którą obserwował na każdym kroku, prawo człowieka do pracy, dobre traktowanie, możliwość krytyki i udziału we wszystkich sprawach gospodarstwa.

— Zauważyłem — mówi mi on, — że każdy kto chce z siebie coś dać ma teraz ogromne możliwości. Moje

warunki są obecnie bez porównania lepsze niż przed wojną. O takim dzieciństwie, jakie mają moje dzieci ja nie marzyłem.

Dnia 1 marca br. Żuk poprosił o przyjęcie do partii. Nie odmówiono mu. Uczciwym, sumiennym wypełnianiem powierzonych mu zadań stara się zasłużyć na zaszczytne miejsce członka partii. Doceniając znaczenie Frontu Narodowego pragnie wszystkich pracujących z nim ludzi uaktywnić, pomóc im, by stali się świadomymi i ofiarnymi twórcami Ludowej Ojczyzny. Wyrazem solidarności Żuka i innych michalowskich ogrodników z masami robotniczymi jest pierwszomajowe zobowiązanie: przekroczyć plan produkcji warzyw o 10 proc, obsadzić drzewkami domki pracowników PGR, zaprowadzić porządek wokół gospodarskich obiektów.

Jedyną prawdziwą przyjemnością mego życia jest nauczanie — oświadczył kierownik szkoły Orlowski, gdy zeszliśmy na temat jego zawodu. Popatrzyłam uważnie: miał spokojne, rozumne oczy ufnujące dobrocią. Jeszcze w Zamościu mówiono o nim: — Nie zapomniacie o nauczyciela z Michalowa — przypominał sekretarz Komitetu. — To najlepszy wychowawca szkolenia partyjnego i ideologicznego w Zamojszczyźnie.

Orlowski ma za sobą robotniczą tradycję. Jego ojciec pracował w cukrowni Klemensów. Zmarł, gdy chłopak miał pięć lat zostawiając dziewięcioro drobnych dzieci. Ten trudny okres dzieciństwa i pierwszej młodości Orlowski wspomina niechętnie. Nie były łatwe te lata zaciągające się wyguzaniem buraków a kończące dyplomem nauczycielskim. Decydujący wpływ na obecny postawę życiową Orlowskiego miały dwa wielkie zdarzenia, które przeżył, krótko różni w eweł treści. Pierwsze, bolesne, gdy po ukończeniu seminarium nauczycielskiego oświadczone mu, że nie będzie mógł pracować w swoim zawodzie, gdyż nie ma wolnego etatu. Zrozumiał wtedy, że mocny jest nie dlatego, że był samotnym dzieckiem, ale dlatego, że taki jest porządek w sanacyjnej Polsce. Jako pracownik Fabryki Papieru w Wilnie przez studiowanie marksistowskiej literatury zaczął przygotowywać się do walki z niesprawiedliwym ustrojem. Drugie zdarzenie miało entuzjastyczny charakter. Gdy po raz pierwszy zetknął się z radzieckimi żołnierzami wyszło na jaw oszustwo, którym karmiła naród kapitalistyczna propaganda. Ich życzliwość, pomoc jakiej udzielali chorym i głodnym, poświęcenie i bezprzykładna miłość Ojczyzny porwały Orlowskiego. W 1947 roku powrócił do Michalowa i od tej chwili nie szczędził wysiłków dla wychowania nowego, socjalistycznego człowieka. Nie zaniedbuje też pracy społecznej. Jest członkiem Powiatowego i Gminnego Komitetu PZPR, członkiem GRN w Sułowie i szeregu



Kierownik Szkoły Podstawowej w Michalowie Orlowski

organizacji nauczycielskich i młodzieżowych. Agituje w terenie za uspołecznieniem wsi, a w ramach Frontu Narodowego skierowuje wszystkie siły zarówno starszych, z którymi współpracuje jak i młodzieży, którą wychowuje w kierunku rozbudowy i umocnienia socjalizmu w Polsce.

## wędrowniki po FSC

### nowy człowiek

ry. Wójkic stół przy swym stanowisku i z zacięciem, jak to on potrafi montuje skrajne deski i przednią belkę podłogi skrzyni. Śruba wiertła ze zgrzytem wgrza się w świeże drzewo a żółte pasma wiórów rozsypują się wokół.

— Hej, Kazik nie wywierć no tam dziury w podłodze — śmieje się pracujący obok Kubis.

— W podłodze to nie wywierci, ale za to na wykresie wydajności do 400 proc. tak jak wczoraj dojedzie. Mógłbyś brać z niego przykład — wtrąca brygadziśta.

To nie niespodzianka. Przyzwyczaili się już do tego, że Wójkic wyrabia taką normę i gonia go tym zawzięciej.

Przy stanowisku Piłaka z minuty na minutę rośnie liczba świeżo zmontowanych boków. Ale nie ustają jego zręczne ręce. Brzęczą rytmiczne żelazne rydły, którymi młody robotnik przysrubowuje deski.

Przy suwnicy Matyjaszczyk bez przerwy manipuluje liną. Jedna za drugą suną u sklepienia hali gotowe już detale skrzyń ładunkowych. Pójdą do lakierni, by otrzymać tam swą zielonkawoszarą szatę.

Ambitnie brzmiało pierwszomajowe zobowiązanie brygady Kusia.

— Do dnia Święta Robotniczego zaoszczędzimy 200 roboczogodzin — postanowili chłopcy. Ale to 400 procent Wójkica, 235 Kusiu, Gawłowskiego i Janiny Szymczyk i innych członków brygady pomogło im w przekroczeniu własnego zobowiązania. Nie 200 a 700 godzin zaoszczędzili!

— Do 28 IV. zakończymy plan miesięczny — brzmiało zobowiązanie. Tymczasem Kuś już w dniu 24 zameldował szefowi działu:

— Obywatelu kierowniku dziś, na 6 dni przed terminem zakończyliśmy plan miesięczny! To nasza Pierwszomajowa Warta!

Szef i brygadziśta uścisnęli sobie ręce.

Tacy są ludzie z brygady Kusia. Hardzi, zawzięci, jeśli chodzi o robotę, choć przecież jeszcze półtora roku temu straszliwie zimno w starej szopie. Teraz wciąż osiągnęli nowe zwycięstwa. Wychowała ich fabryka i kolektywna praca. A widok rosnącej wciąż w oczach FSC natchnął ich serca żarem pracy. Zgodnie z tym sercem pracują dzień z dnia na dzień podwyższając normę.

Mocne przesła rusztowań objęły zewsząd wielką halę. Świeże drzewo, pachnie w kwietniowym słońcu mocnym, odorującym zapachem wiosny. Kręcą się po tych rusztowaniach ludzie. Oblepiają je niczym pracowite mrówki. Jeszcze w bieżącym roku hala część masowych i normalni oddana zostanie do użytku. Staną tu nieznanne a nas jeszcze tadzieckie maszyny — kolosy. Rozpocznie się masowa produkcja śrub, nakrętek itp.

Niewiele może z pół kilometra dalej wyrosła nowa inna hala. Śnią w słońcu szklane tafle szyb i niby wielkie zwierciadła odbijają w szkle kontury poruszających się wokół dźwigów. Piękna i nowoczesna akumulatorka już

w dniu 1 Maja br. będzie zapęta na ostatni guzik". Wśród zgiełku, nawoływań, szumu betoniarów, w diabelskim tempie rośnie wciąż w oczach wielka fabryka — miasto.

A ludzie... Ludzie są na pozór jak wszyscy, prości, ogorzali od słońca, pełni troski o tę ich fabrykę. Ale tylko na pozór. Jest w nich bowiem jakaś wielka siła, jakiś hart, który sprawia, że w takim tempie z cegły, cementu, drzewa, wyczarowują wielkie hale, że spod ich pracowitych rąk wyszło na świat tyle setek pięknych, lśniących „Lublinów”.

„Tu rośnie fabryka, tu nowy narodził się człowiek” — pisał przed rokiem, któryś z młodych lubelskich poetów. Tak, tu wśród rosnących z minuty na minutę hal w znojnym trudzie, w ofiarnej i twórczej pracy narodził się nowy człowiek. Człowiek pełen samozaparcia, pełen hartu i żaru pracy, który pozwala mu pokonywać największe przeszkody. Im własnie poświęcam te „przed pierwszomajowe rozważania” jako skromny dar za te wszystkie znorne dni, których bilans wciąż na nowo oszałamia i porywa.

Bo Kusłów, Ptaków i Gawłowskich jest tutaj wielu. Tylko inne nazwiska noszą. Ale to nie jest ważne. Ważne są myśli i serca, wszystkie żarliwe i gorące. Ten żar przekuty w siłę mięśni pozwala im codzień niemal pobijać własne wczorajsze normy, staczać zwycięskie walki z czasem i tak jak uczył ich tow. Kryłow z Gorki coraz mocniej i coraz namiętniej kochać swoją fabrykę.



# Pod sztandarem patriotyzmu i internacjonalizmu

I znów na ulicach Moskwy i Londynu, Warszawy i Paryża popłynie pieśń o braterstwie ludzkim. Znów w różnych językach rozbrzmiewać będą słowa drogie każdemu człowiekowi pracy, słowa, w których zawarły się tęsknoty i dążenia milionów: „Pokój”, „Socjalizm”.

Pod zwycięskim sztandarem internacjonalizmu manifestować będziemy i my naszą nieugiętą wolę utrzymania pokoju, manifestować będziemy braterską, bojową solidarność z wszystkimi ludźmi walczącymi o wyzwolenie z kapitalistycznej tyranii, o ustrój wolności i godności człowieka. Manifestować będziemy naszą wolę walki o zbudowanie silnej, zamożnej, socjalistycznej Polski.

Zalęgi naszych fabryk, gromady wiejskie i spółdzielnie produkcyjne, uczeni i pisarze złożą dziś raport ze swych osiągnięć i zwycięstw nie tylko narodowi polskiemu, ale i całej międzynarodowej klasie robotniczej. Opowiedzą, jak przyczyniają się do spełnienia przez nas zaszczytnej roli jednej z „brygad szturmowych” światowego ruchu rewolucyjnego, jak spełniają najświętszy obowiązek umacniania solidarności z proletariatem wszystkich krajów, jak pomagają im w walce z ustrojem krzywdy i niesprawiedliwości społecznej, z groźbą wojny imperialistycznej. Odpowiedzą, jak pomnażając siły naszej Ojczyzny, umacniają potęgę całego obozu socjalizmu.

Dlatego też każdy traktor, każda tona węgla i stali, każdy metr tkaniny wyprodukowanej ponad plan, każdy wycięski melunek, jaki odczytamy na transparentach pierwszomajowych, będzie najchlubniejszą legitymacją naszego patriotyzmu i internacjonalizmu.

Burżuazja polska „legitymowała” się przed narodem nacjonalizmem, zdradą Ojczyzny, zaprzęgnięciem, służalczą i pokorą wobec obcych imperialistów. Burżuazja, która swój byt, panowanie, kulturę, opiera na ograbianiu własnego narodu, eksploatacji, ucisku, ujarzmianiu innych narodów, fabrykowała „ideologię” pogardy i nienawiści do „obcych”, by otumaniać, zdeprawować klasę robotniczą, rozbić jej szereg i sparaliżować jej walkę o wyzwolenie. Historia dostarcza nam niemało przykładów tej haniebnej, antynarodowej polityki.

W okresie nlewoi nacjonalistycznej burżuazja polska składała wierнопoddające hołdy Habsburgom, Hohenzollernom i Romanowom, pakowała i wysyłała się zaborcom, depcząc najżywniejsze interesy narodu polskiego, zaprzęcając niepodległość Polski.

W latach międzywojennych fabrykanci i bankierzy polscy, ich partie polityczne zaprzędały Polskę monopolistom zagranicznym — Harri-manom, Flickom, Bousacem i pod osłoną rzekomo patriotycznych hasel frymarczyli niepodległością kraju, by w końcu rzucić go na pastwę najeźdźców hitlerowskich. Tę nacjonalistyczną, antynarodową politykę kontynuowały wszystkie odłamy burżuazji polskiej w czasie okupacji, sprzymierzając się z najeźdźcą faszystowskim przeciwko demokratycznemu, patriotycznemu siłom własnego narodu.

Kupczą granicami i suwerennością Polski po dzień dzisiejszy sprzedawczyki i zdradcy londyńskiej i waszyngtońskiej emigracji — Sosnkowscy, Mikołajczyki, Bieleccy i Zaremby. Wierna ideologii i praktyce nacjonalizmu burżuazja polska dawno wyrzuciła za burtę sztandar niepodległości narodowej.

Sztandar suwerenności Polski dzierży od dziesiątków lat proletariatus, który był i jest klasą bezgranicznie oddaną swojemu narodowi. Od dziesiątków lat proletariatus polski jest konsekwentnym szermierzem

internacjonalizmu. Bo nic nie jest tak nienawistne klasie robotniczej, jak podbój i ujarzmianie narodów. Bo tylko solidarność międzynarodowa otwiera drogę wyzwolenia wszystkim proletariuszom z pięty kapitalizmu, drogę swobodnego rozwoju wszystkich narodów.

W tym czasie, gdy polskie klasy posiadające, wstępując się zaborcom, przehandlowują niepodległość Polski, proletariatus polski wysuwa jedynie patriotyczny i jednocześnie internacjonalistyczny program walki o wyzwolenie narodu polskiego: sojusz z rewolucyjnym proletariatem imperium carów.

Robotnik polski widział w robotniku rosyjskim brata. „Jak gdyby jedna wspólna krew płynęła w żyłach robotników Polski i Rosji, jak gdyby ożywiało ich bicie jednego wspólnego wielkiego serca”. („Czerwony Sztandar” — organ SDKPiL, rok 1912).

Bije to serce zgodnym rytmem również w okresie międzywojennym. Wbrew i na przekór burżuazji, która szerzy nacjonalistyczną, antyradziecką propagandę w masach, która usiłuje wznieść mur nienawiści między proletariatem Polski i Rosji. I w tym internacjonalistycznym, braterskim przymierzu widzi polska klasa robotnicza i jej awangarda — KPP rękojmię niepodległości Polski, gwarancję zabezpieczenia jej interesów narodowych, bezceremonialnie deptanych przez międzynarodowy imperializm.

Świadectwem internacjonalizmu i patriotyzmu klasy robotniczej Polski jest wspólna z robotnikami i chłopa mi zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy walka przeciwko dyktaturze sanacyjnej, przeciwko krwawym pacyfikacjom, walka o pełne równouprawnienie mniejszości narodowych.

Świadectwem internacjonalizmu i patriotyzmu proletariatus polskiego jest jego walka w latach okupacji hitlerowskiej. Wyrażając dążenia ludu polskiego do wyzwolenia narodowego i społecznego, czołowa siła narodu — PPR mobilizuje masy do walki ze zniechęconym najeźdźcą. Uczy ona masy, że bez sojuszu ze Związkiem Radzieckim naród nasz nie może wyrwać się z jarzma niewoli hitlerowskiej, nie może zdobyć niepodległości, nie może przystąpić do budowy socjalizmu.

Najwspanialszym w naszej historii patriotycznym aktem polskiej klasy robotniczej jest obalenie panowania Wierzbickich, Falterów i Radziwiłłów i ustanowienie władzy ludowej w Polsce. Wyzwalając bowiem siebie, biorąc w ręce ster władzy, proletariatus polski wyzwała jednocześnie cały naród z pył kapitalizmu.

Odtąd patriotyzm robotników, chłopów, inteligencji pracującej, patriotyzm całego narodu, nadużywany przez burżuazję dla jej egoistycznych celów, może zająć pełnym blaskiem Odtąd idea internacjonalizmu, tępiąca z całą bezwzględnością przez klasę pasywnych, toruje sobie coraz szerszą drogę do świadomości do serc i umysłów wszystkich ludzi pracy. Patriotyczna i internacjonalistyczna klasa robotnicza — prawowity gospodarz Polski — zaczyna kształtować oblicze całego narodu w duchu rewolucyjnej i patriotycznej ideologii, w duchu bohaterstwa tradycji walki „za waszą i naszą wolność”.

Uczucie miłości do Ojczyzny, po raz pierwszy naprawdę wolnej i niepodległej, jest motorem aktywności, inicjatywy, ofiarności i bohaterstwa ludzi pracy w walce o realizację Planu 6-letniego.

Co sprawia, że robotnicy „Pafawagu” w pierwszych dniach po wyzwoleniu wydzierają gruzom maszyn, zaczynają gołymi rękami budować swą fabrykę? Co każe takim ludziom, jak Wiktor Saj i tysiącom in-

nych podjąć walkę o jakość produkcji, współzawodniczyć o wykonanie i przekroczenie planów przemysłowych, o oszczędną i racjonalną gospodarkę w swojej fabryce, hucie, kopalni? Co pobudza robotników do walki z marnotrawstwem i złodziejstwem, do walki o poszanowanie mienia społecznego, o socjalistyczną praworządność? Co pobudza chłopów z gromad i spółdzielni produkcyjnych do walki o podniesienie poziomu i wydajności rolnictwa, o wysokie plony?

Tą siłą która rodzi aktywność mas, energię i wytrwałość w pokonywaniu trudności, która rodzi bohaterów pracy, nieustraszonych budowniczych socjalizmu — jest patriotyzm nierozdzielnie związany z internacjonalizmem. Tej wielkiej prawdy, że patriotyzm ludowy związany jest nierozdzielnie z internacjonalizmem uczył nas Lenin i Stalin.

„Zwycięstwo socjalizmu w jednym kraju — uczy Stalin — nie jest zadaniem, którego rozwiązanie stanowi cel sam w sobie. Rewolucja zwycięskiego kraju nie powinna uważać siebie za osiągnięcie ostatecznego celu, lecz za środek do przyspieszenia zwycięstwa proletariatus we wszystkich krajach”.

KPZR, naród radziecki wcielają konsekwentnie w życie te stalinowskie wskazania od pierwszej chwili zwycięstwa Października. Wszędzie, gdzie toczy się walka o wolność, o godność i szczęście człowieka, widzi my ZSRR-sojusznika i przyjaciela wszystkich pokrzywdzonych, wszystkich uciskanych i ciemnionych. I masy pracujące całego świata zawsze uważały i uważała Kraj Rad za bastion międzynarodowego proletariatus w jego walce o wyzwolenie.

\*) J. Stalin, Zasadnienia leninizmu. „Książka i Wiedza”, 1951, str. 137—138.

Jakimż pięknym przykładem nierozdzielnej jedności patriotyzmu i internacjonalizmu jest wojna wyzwolenicza narodów radzieckich przeciwko najeźdźcom hitlerowskim. „Celem tej ogólnonarodowej wojny — mówił Stalin 3 lipca 1941 roku — jest nie tylko usunięcie niebezpieczeństwa, które zawisło nad naszym krajem, ale i udzielenie pomocy wszystkim narodom Europy łączącym w jarzmie niemieckiego faszysmu”.

Dzięki tej pomocy i nasz naród skazany przez Hitlera na zagładę, odzyskał wolność i niepodległość. Ta, jak powiedział towarzysz Bierut na VIII Plenum — „pomoc prawdziwie braterska, świadczona od serca, zgodnie z... wielkimi i wzniosłymi zasadami internacjonalizmu i proletariackiego humanizmu” towarzyszy nam po dziś dzień w naszym socjalistycznym budownictwie.

Wszystko co w ciężkim znoju zbudowaliśmy wszystko co napędza nas dumą i radością, co uszla-

chetnia, wzbogaca nasze życie, jest dziełem czynnego, ofiarnego patriotyzmu rezultatem zwycięstwa idei internacjonalizmu, którego najpiękniejszym świadectwem jest braterska przyjaźń nieustająca, bezinteresowna pomoc ludzi radzieckich.

Szlachetne idee patriotyzmu i internacjonalizmu, których konsekwentnym bojownikiem był na przełomie dziesiątków lat proletariatus, przenikają coraz szersze masy naszego narodu. Naród nasz staje się bowiem socjalistycznym, i ideologia proletariatus, ideologia socjalistyczna kształtuje świadomość narodu.

Wyrazem nierozdzielności ideał patriotyzmu i socjalizmu jest 1 Maja — święto międzynarodowego proletariatus, które stało się świętem całego narodu polskiego. Dlatego pod sztandarem pierwszomajowym kroczą dziś robotnicy i inżynierowie, chłopcy i nauczyciele, kobiety i młodzież — wszyscy patrioci, którzy w szeregach Frontu Narodowego wykuwają siłę i wielkość naszej Ojczyzny.

Władysław Borowski



## Budowniczowie kombinatu tłuszczowego w Bodaczowie pełnią pierwszomajową wartę

Kiedy w 1951 r. na bodaczowskich polach pojawiły się pierwsze zwisające wielkiej budowy: stopy cegiel, żelaza i worków z cementem, okoliczni chłopcy z powątpiewaniem kręcili głowami. — Co to u nas może być za budowa?

Wiele się tu zmieniło od tamtych dni. Wystrzelili w niebo rusztowania, w socjalistycznym tempie ruszyła robota. Stanęły łocznia ekstrakcja, urosł piękny budynek warsztatów mechanicznych i ZOR-owskie bloki, rośnie serce kombinatu — kotłownia, rośnie olbrzymi, nowoczesny silos i remiza.

Już nie kręcą głowami, a z podziwem patrzą mieszkańcy okolicznych wiosek na Bodaczów. A na budowie coraz sprawniej pracują robotnicze ręce. Ciesle, murarze, betoniarze wkładają w tę budowę nie tylko wysiłek swych mięśni, dla nich ona jest tworem żywym, dumni są z niej, kochają ją...

Bronisława Polskiego, chłopca z Fajslawic, który przez wiele lat budował wiejskie chałupy i stodoły urzekła ta budowa. Chociaż specjalnością jego jest ciesielka, doskonale orientuje się we wszystkich szczegółach budowy, potrafi znaleźć na wszystko radę, wszystkiego dopilnować słowem głęboko przeżywa narodziny kombinatu.

Na każdy zagrożony odcinek idzie Polski. I nie wiadomo co bardziej wpływa na to, że wówczas ta część budowy staje się przodującą, zapalczy jego pracowite ręce.

Obecnie Polski pracuje przy budowie silosa. Nie jest to zwykła budowa — składa się z olbrzymich, okrągłych komór, których wybudowanie wymaga wiele siły i umiejętności.

Choćby zbrojenia. Aż dziw bierze, że tę gęstą pajęczynę z grubych żelaznych prętów wykonali ludzie. Pracująca tu brygada zbrojarska Wacława Świergonia nie tylko doskonale radzi sobie ze zbrojeniem silosa, ale ambicją jej jest jak najwyższe przekroczenie norm. Dla uczczenia 1-Majowego Święta 25 zbrojarzy składa bodaczowskiemu silosowi podarek: 180 proc. normy.

Józef Jabłoński jest brygadziwą cieżli wykonujących szalunki przy budowie silosu. Brygada jego postanowiła pełnić Pierwszomajową Wartę przekroczyć 180 proc. normy i utrzymać to tempo pracy aż do zakończenia szalunków.

Dużo zapału cechuje również brygadę młodego cieżli Stanisława Zureckiego.

— Nie damy się nikomu wyprzedzić — powiedzieli sobie po prostu po robocarsku i stanęli na Warcie 1-Majowej sprawnie do pracy jak żołnierze do walki.

Przy betonowaniu kotła pracuje brygada betoniarza Eugeniusza Poździka. Betoniarze to twardzi ludzie. Twardzi od betonu. Ich hasło pierwszomajowe brzmi: „Przedterminowo zakończymy prace przy kotłowni i jak najszybciej na silos”. Zobowiązania na pewno dotrzymają.

Tu na budowie kombinatu tłuszczowego pracuje najlepsza w Polsce brygada lastrykarzy, której brygadziwą jest Stanisław Kołodziej. Krzywa wzrostu ich wydajności biegnie wysoko w górę. Już przekroczyła 400 proc.

Cała załoga jest z nich dumna.

A oni... dumni są z tego, że to dla Bodaczowa te setki procentów zaczarowane w czarne marmurowe posadzki i kolumny, że praca ich służyć będzie robotnikom Wielkiego Kombinatu który wzbogaci Polskę w tłuszcz jadalny, mydło, proszki do prania i wiele innych produktów.

Budowę remizy strażackiej przystroiła biała tabliczka z napisem: „Pierwszomajowa Warta Pokoju”. Brygada murarska Banacha kończy już mury zewnętrzne, które zobowiązała się „wyciągnąć” do 1 Maja. Nie wszyscy wierzyli że murarze dotrzymają słowa. Dziś jednak nie ma już wątpliwości. Jeszcze kilka cegieł i... gotowe. Stanie budowa na dowód, że nie tylko w piosenkach i wierszach murarze mają „złote” ręce.

Pracują tu także kobiety. Wśród nich na specjalne wyróżnienie zasługuje brygada Janiny Janeczko zatrudniona przy produkcji cegły cementowej. Szybko mlgają ręce Kazimiery Gaik i Marli Zwinio, coraz więcej dają cegieł, coraz lepszej jakości.

Pełnią Wartę Pierwszomajową zobowiązały się na swojej ręcznej maszynie wyrabiać 1500 sztuk cegiel. Przekonały już wszystkich mężczyzn, że potrafią nie tylko dorównać im w pracy, ale nawet prześcignąć.

I nie tylko one: Katarzyna Bednarz z magazynu, Zubrycka pracująca przy transporcie potrafią zastąpić w pracy niejednego mężczyznę.

Budowa rośnie. Rośnie dzięki ludziom, którzy wkładają w nią wysiłek mózgowy i ręk, którzy wkładają w nią serca.

Jeszcze w tym roku zadwigni kotłowni, ruszy ekstrakcja i łocznia, dostarczające olbrzymich ilości tłuszczów jadalnych, oleju, oleju rafinowanego i utwardzonego. W niemałym stopniu przyczynią się do tego Warty 1-Majowe.

(Kom)

Rośnie nowa socjalistyczna Warszawa.



Wacław Jeziernicki

Przewodniczący WKW ZSL w Lublinie

# 1 Maj wyrazem sojuszu robotniczo-chłopskiego

Okres rządów obszarnie kapitalistycznych w Polsce bogaty jest w dowody i dokumenty wspólnej walki robotniczo-chłopskiej, krzepnącego sojuszu uciskanych.

Wyrazem wspólnych dążeń robotników i chłopów był coraz liczniejszy na przestrzeni lat udział chłopów w demonstracjach 1-majowych.

Odezwa Komunistycznej Partii Polski z roku 1924 w ten sposób określała udział chłopów w święcie 1-majowym: „Po raz pierwszy w Polsce wielkie demonstracje chłopskie pod czerwoną sztandarem proletariackim...”. „Burżuazja wie, że przyłączenie się chłopów do rewolucyjnego proletariatu miało to początek końca jej podłych rządów...”.

W przeddzień święta 1 Maja 1926 roku „Niezależny chłop”, organ Niezależnej Partii Chłopskiej pisał: „Pierwszy raz chłopcy w Polsce zorganizowani w Niezależnej Partii Chłopskiej głośno oświadczają, że Święto Majowe jest także chłopskim świętem. Pierwszy to raz miliony rąk robotniczych i chłopskich spleły się w bratnim uścisku, policzą i zdwoją swe siły na walkę i zwycięstwo...”.

Chłopi lubelscy udziałem w roku 1928 w manifestacjach 1-majowych krwią przelaną na bruku Zamościa czy Biłgoraja dokumentują wspólne interesów, trwałość sojuszu robotniczo-chłopskiego w obliczu narastającej dyktatury faszystowskiej.

W powiecie Biela Podlaska chłopcy i robotnicy rolni od 1925 roku zaczęli brać udział w święcie 1 Maja, a masowo demonstrują w 1928 roku. W rok później chłopcy z Woskreszowic, Lipnicy, Husinka toczą walkę z granatową policją, przedzierając się do Białej, by wziąć udział w manifestacji. W odezwie KC KPP po demonstracji 1-majowej w 1929 roku czytamy m. in.: „Wielka była bojowość manifestacji chłopskich. Chłopi często kroć zanim dotarli do miast ścierać się musieli z policją”.

1 Maja 1931 r. chłopcy z Kaniowa, Rożna, Starego i Nowego Antonina w zwartych kolumnach po połączeniu się z chłopami z Firleja, Żurawiego Bagna, Przypisówki, Łuszczawy i Firlejowej starli się z policją w odległości 2 km od Lubartowa. Policję prowadził starosta lubartowski Krause. Padli bracia Grygliccy, Regina Pulińska nie dała sobie wydrzeć podniesionego czerwonego sztandaru.

Pomajowa odezwa KC KPP w rok później, to jest w 1932 r. głosiła: „I znów pod Lubartowem tam gdzie rok temu lała się krew chłopska w dniu 1 Maja odbywały się potężne demonstracje chłopów. Od dolów od mas chłopskich była decyzja walki ze zniechęconym reżimem sanacyjnej dyktatury”.

Ogłoszone apele KC KPP w numerze 4 z 1925 r. „Nowego Przeglądu

ROZBUDOWA PRZEMYSŁU —  
PODSTAWĄ SOCJALIZMU  
W POLSCE



Nowa Huta, Oddział Mechaniczny. Na zdjęciu: Antoni Kowalczyk pracujący na strugarce, produkcji narzędziowej zaciągnął Wartę 1-Majową (CAF — fot. Tyński)

du” do Władz SL i „Wici” dotyczące propozycji utworzenia jednolitego frontu walki z faszyzmem pozostały bez odpowiedzi.

„Góry” Stronnictwa zajęte walką o mandaty poselskie rozbite na różnorakie mafie i kliki odrzuciły propozycje.

Doty członkowskie jak też rewolucyjny ruch młodzieżowy nie nagięły karku do zaprzęgu kulackiego wozu Witosów, Rogów, Kotów i Mikołajczyków. Młodzież „wiciowa” przystępując do szeregów Frontu Ludowego wspólnie z młodzieżą komunistycznych i OMTUR-owskich organizacji dała wyraz pragnieniu współpracy i sojuszu z klasą robotniczą.

Święto Majowe 1936 roku to dalsza mobilizacja mas chłopskich wokół hasła KPP. „Precz z faszyzmem”, „Niech żyje jedność robotniczo - chłopska”.

W gromadzie Rakolupy dwutygodniowy pochód chłopów kroczących pod zielonymi sztandarami do Chelma, mimo kordonu policji wziął prawie w całości udział w manifestacji maszerując czwórkami wokół organizacji robotniczych. „Wiadomości Robotnicze” podkreślały udział mas chłopskich w święcie 1 Maja 1936 r. tymi słowami: „W manifestacjach majowych uderzał nader liczny udział chłopstwa. Świadczy to o tym, że chłopstwo otrząsnęło się już z demagogii „Zielonosztandarowej” i „Płastowej”, która do niedawna jeszcze przeciwstawiała się robotnikom”.

Udział mas chłopskich narastał z roku na rok poprzez potężne straj-

ki chłopskie w 1937 r. aż do końca sanacyjnej dyktatury.

O ile w tamtym okresie 1 Maja był wyrazem buntu, protestu i walki, o tyle dzisiaj 1 Maja stał się dniem radości i dumy.

Przed tym płacono za udział w święcie utratą wolności, krwi i życia. dzisiaj święto 1 Maja jest przeglądem naszych osiągnięć.

Dziś chłop pracujący dla podkreślenia głębokiej więzi, łączącej pracujące chłopstwo z klasą robotniczą, czci dzień 1 Maja podelmowanymi zobowiązaniami. Wiele tych zobowiązań podjętych zostało przez chłopów z inicjatywą kół ZSL w ścisłym współdziałaniu z podstawowymi organizacjami PZPR. Na uwagę zasługują takie koła ZSL w gromadach jak Dereznia, Jasienik Stary, Huta, Huszcza, Turzysko, Krzywda, Łaski, Potok Stary i wiele innych, które realizacją swoich zobowiązań przyspieszą budowę socjalizmu.

Tegoroczne święto 1 Maja będzie ry obchodzie wzbogaceni o zwycięstwo Frontu Narodowego w wyborach do Seimu, które zobowiązuje nas ZSL-owców do jeszcze większego wysiłku w realizacji programu walki o pokój i Plan 6-letni. Rzucone na ZSL-owskiej naradzie spółdzielczej w Zamocciu hasło: „Każdy członek ZSL członkiem spółdzielni produkcyjnej” powinno znaleźć odbicie w praktycznej działalności wszystkich kół ZSL.

Swoim udziałem w obchodzie 1-majowym, realizacją podjętych zobowiązań, tworzeniem nowych spółdzielni produkcyjnych ZSL-owcy manifestować będą swą jedność z klasą robotniczą.

Bogumił Mikulski

## Szkoła magistra Wieluńskiego

Kiedy przy końcu 1952 roku na murach Lublina pojawiły się afisze ogłaszające otwarcie kursu fizyki i matematyki dla robotników, Stefan Wieluński przyglądał się im z tajnym uczuciem zadowolenia i siebie. Miał powód nawet do dumy. To było jego dzieło. Wynik jego starań. Oddawna pragnął podzielić się z robotnikami swoją wiedzą nabytą na uniwersytecie, pomagać im w wyszukaniu lepszych produkcyjnych, nad którymi nieraz pracowali całymi miesiącami.

Znał troski robotników. Sam był synem tokarza z fabryki wag Hessego w Lublinie. W domu nie było lekko. Nieprzeliczona ilość wyrzeczonych okupione zostało oddanie Stefana do gimnazjum po ukończeniu szkoły powszechnej. Stefan już od najmłodszych lat czuł pociąg do majstrowania. Kiedy przyniósł ojcu obiad do fabryki z ciekawością ogłą dał maszyny, przy których pracował robotnicy. Nawet kręcił coś przy nich instruowany wskazówkami ojca. Miał wyrosnąć na dobrego rzemieślnika. Ale zapalił się do zgłębiania praw fizyki. Ukończył gimnazjum i postanowił wyjechać do Warszawy na studia. Nie łatwo było synowi robotniczemu wówczas, kiedy oświata dostępna była tylko warstwom wyższym, przecisnąć się przez osiem klas gimnazjum. Niejedną dziurą w bucie i niejednym obiadem okupiony został „przywilej” zasiadania na ławie szkolnej z synami ludzi bogatych. Ale Stefan był zacięty. Gimnazjum mu nie wystarczyło. Postanowił zdobywać wiedzę. W Warszawie, jak zwykle w takich wypadkach, skromne korepetycje stały się główną pozycją budżetową uboższego studenta.

I tak ukończył uniwersytet. Z dyplomem magistra fizyki spotkała go wojna.

Podczas okupacji pracował w fabryce. Głębiej poznał wtedy pragnienia i troski robotników. Potem przyszło wyzwolenie. Władza ludowa pomogła i robotnikom i Wieluńskiemu zrealizować ich pragnienia.

Pomogła im przede wszystkim tym, co niosł ze sobą ustrój demokratyczny — wyzwoleniem społecznym człowieka, możliwością rozwijania zdolności i zainteresowań, ustanowieniem nowych związków człowieka z produkcją. W Warszawie prace oprócz zespołu wymagających obsługi narzędzi, ujrzeni swoją socja-

listyczną własność, wytwarzającą ich socjalistyczne dobro. Teraz można było myśleć o usprawnieniach, ulepszeniach, poprawkach.

Stefan Wieluński rozpoczął wędrowki po zakładach pracy. Nieraz widywał, jak stary tokarz czy frezer przemysłował nad swą maszyną coś kalkulując i obliczając. Widział jak potykali się o nieznaną sobie praw fizyki i brak teoretycznego przygotowania, choć w niejednym z nich drzemiała dusza wynalazcy. Jednorazowe wskazówki i pouczenia nie mogły przynieść właściwych rezultatów, zresztą pochłaniałyby zbyt wiele czasu. Myślał o kursie dla robotników, o systematycznych wykładach fizyki. I znów, jak z uniwersytecie, dopiął swego. Dzięki poparciu Zakładu Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Okręgowej Rady Związków Zawodowych w Lublinie zorganizował kurs fizyki i matematyki dla robotników.

Jesienią 1952 roku oglądając afisze na murze oznajmiające o otwarciu jego kursu miał uczucie dobrze spełnionego obowiązku, a jednocześnie świadomość nowych, niemiętych trudnych zadań.

Edward Wróblewski jest zdyscyplinowanym pracownikiem, ale dziś się wyjął do Chelma był mu wyraźnie nie na rękę. Miał tam zająć się naprawą parowozu, który stanął wskutek awarii kotła. Szkoła byłaby duża, gdyby miał nie zdążyć na wykład fizyki. Wprowadził wykład miał być o godzinie 5 po południu, a Wróblewski do Chelma wyjechał o 4 rano, ale zawsze mógł zejść dłużej i do Lublina na piątą mógł nie zdążyć.

Właściwie to Wróblewski sam sobie trochę się dziwił. Skąd mu do tej nauki? Przecież ma już sześćdziesiąt lat. Przecież pracuje w zawodzie 42 lata. Przecież jest brygadzią kotlarzy. Przecież srebrna złota odznaka racjonalizatorska... Tak, tak, to wszystko prawda. Ale Wróblewski czuje jednocześnie, że nawet jak sam siebie przekona, to z kursów nie zrezygnuje. I toteż prawda. Więc co... Trzeba się uwić z tym kotłem. No nie, żeby po partacku, bo przecież i nie wypada fachowcowi i po to przecież chodzi na kursy, żeby coraz lepiej robić. Ale nie wolno zmięknąć za dłu-

## Pochwała murarskich dłoni

Już za kilka dni, gdy majowy zmierzch zasnuje miasto, roziskrzy się światłem okna nowego domu. Tu i tam zadźwięczy dzwonek u wejściowych drzwi, a w łazienkach zasyczy gaz, zapluszcze w białych wannach woda. Rozdzwonią się od śmiechu dziecięcego jasno malowane ściany. W nowym, pachnącym świeżą farbą bloku nr 26 zamieszkać ludzie.

I gdyby mogły mówić ściany, zaszeptalyby owym ludziom prawdziwą baśń o murarskich dłoniach, które o tyle dni przyspieszyły budowę domu. Ściany nie umieją mówić, opowiemy o nich my, niech przeczyta te słowa murarz Kamiński, cieśla Niecko czy też malarz Dżubana z budowy 26, gdy w pierwszomajowe święto weźmie do rąk gazetę.

Sprawa budowy bloku 26 na Bronowickim ZOR już od chwili położenia fundamentu nie zapowiadała się różowo. Brak dokumentacji opóźniał rozpoczęcie robót, to znów były okresy, gdy cegły przywożono jak na lekarstwo. A jeśli już była cegła to znów brakło prądu, wody. Złocili się robotnicy. Nieraz to i nie dwa kierownik Neradko musiał ich uspokajać.

— Nie ma cegły, no cóż myślicie, że tylko my tu budujemy. Takich bloków tysiące w tej chwili w całej Polsce rośnie. Niesposób materiału nastarczyć... — pocieszał ich, a jednocześnie godzinami „wisiał” u telefonu, wykrzykując zachrypniętym głosem.

— Nic mnie nie obchodzi. Cegła musi być, robota musi iść, czekają ludzie na nowe mieszkania, rozumiecie?

I jakoś zawsze tę cegłę niemal spod ziemi wydobywał.

Ciężka była walka z niezliczonymi trudnościami, ale właśnie myśl

o tych ludziach z takim utęsknieniem wyczekujących na mieszkania zagrzewała do pracy przodujących murarzy Stefanczyka, Józwińskiego, Kamińskiego. Szumiała zaciekle betoniarka, obstawiana wprawna ręką Niecki, a wielkie elektryczne dźwigi bez przerwy ciągnęły w górę stopy cegieł, kadzie zaprawy, drzewo...

Któregoś z kwietniowych dni zgadało się jakoś o budowie, o zbliżającym się święcie. O tym, jak to się Niecko czy Dziubana „wyelegantuja”, wyświeżą i pójda ulicami miasta w pierwszomajowym pochodzie. Zaczęli mówić i o budowie, bo przecież to robociarskie święto było dla nich podwójne. 30 kwietnia w przez nich ustalonym terminie, skróconym zresztą o kilkanaście dni, postanowili oddać do użytku nowy blok. Cieszyli się na tę myśl. Blok 26 oddany właśnie w przededniu 1 Maja bez usterek miał być ich dumą. To już sobie postanowili, że właśnie będzie bez usterek, bez najmniejszego braku. Starali się i przedtem, ale zdarzało się, że w budowanych poprzednio domach było i tak, że drzwi się czasem nie zamykały czy kontakt krzywo tkwił w ścianie. Trzeba było poprawić.

— Koniec z tym. Nasz „pierzszomajowy dom” musi być taki, wiecie, na glanc — mówili między sobą murarze, cieśle, lastrykarze, elektrycy.

Nikt nie pamięta już, który z nich pierwszy rzucił projekt podjęcia Pierwszomajowych Wart.

— Wiecie, ja sobie myślę tak: będziemy mieli święto, oddamy ten budynek, ale jakby to było wspólnie, gdyby właśnie w tym dniu zapalili się światła w oknach tego domu, żeby zamieszkał w nim ludzisko. O wiele radośniejszy byłby dla nich Pierwszy Maja.

Inicjatora poparł brygadzią Niecko.

— To racja, trzeba by przyspieszyć termin oddania bloku powiedzmy o dwa dni, zaciągnijmy Warty Pierwszomajowe, a wykonamy szybciej.

Zgodzili się bez wahania. Niecko myślał przecież tak jak oni, tę samą troskę miał w sercu.

I zastukały szybciej młoty, szybciiej zaszurwały pace tynkarzy. Szybciej poczęły jechać w górę deski i lśniące płytki lastryco.

Podniosły się i normy. Niecko ze swymi cieśłami już nazajutrz osiągnął 350 proc. normy. Podnieśli swą wydajność elektrycy — Musiał i Morawski.

— Jeśli mają zabłysnąć światła w tym naszym domu w dniu 1 Maja, to przecież elektryka sprawa — mówił ze śmiechem Morawski.

— Nie mędrkuj, tylko patrz, żeby krzywo lampy nie wieszali! — żartował z Morawskiego lastrykarz Kosmala, mistrz, którego ręce przemieniały wnętrza łazienek w lśniące białą emalią cacka.

Alle lampy wisiały prosto, prosto tkwiły w ścianach kontakty, domykały się drzwi. Postanowili pracować bez braków i pomimo szybkiego tempa dotrzymali słowa. Inż Cebulak i Zakrzewski zaglądali podejrzliwie w każdy kąt, ale wszędzie, jak mówili, „grało”.

W dniu 28 kwietnia, tak jak postanowili, zaciągając Warty, ostatnie klucze przekreśliły się w zamkach. Skończono. Pokoje lśnią jasnymi ścianami, lśnią tafle szyb, kurki gazu czekają tylko na rękę zapobiegliwej gospodyni, która wkrótce odkręci je, by po pierwszomajowym pochodzie zakrzętnąć się koło obiadu.

Już w dniu 28 kwietnia przeżyli radośnie to swoje robociarskie święto.

— Dziękuję wam, towarzysze. Godnie uczciliście to nasze wspólne święto. Wasza wyteżona praca pozwoliła na szybsze oddanie nowych mieszkań ludziom pracy. Wiem, że to was cieszy, że jest dla was najlepszą zapłatą za wasz trud. I wierzę w to, że każdy z przyszłych mieszkańców bloku nr 26 niejednokrotnie pomyśli o was z życzliwością, że nie będzie skarg na niedomykające się drzwi. To jest wasze wielkie zwycięstwo. Dziękuję wam... — mówił przejmując ukończony budynek główny inżynier.

I z pewnością równie serdecznie, życzliwie, pomyślą o ludziach z budowy 26 nowi mieszkańcy bloku. Z wdzięcznością pomyślą o spracowanych murarskich dłoniach, które nie szczędziły trudu, by oni jak najszybciej zamieszkał w pięknych jasnych pokojach. (J.G.)



Krystyna Pałys

# Podlaski przyczółek sojuszu

**W** DZIALE łąkarskim Rejonowe go Kierownictwa Robót Wodno-Melioracyjnych w Białej Podlaskiej leży na półce skoroszyt pęczniący z dnia na dzień. Wpinają do niego arkusze różnej wielkości i formatu, wypełnione różnorodnym piśmem. Obok literki wybijanych na maszynie, spotyka się tam podania wykaligrafowane czytelnie, lecz najczęściej jest podać gryzmołonych ołówkiem czyjaś nie nawykła do pisania ręka. We wszystkich mowa o jednym i tym samym: Pomóżcie nam zagospodarować łąki!

„W tym roku założyliśmy spółdzielnię produkcyjną. Chcemy dać przykład gospodarzom indywidualnym i prosimy o zagospodarowanie 60 ha łąk” — piszą chłopcy z Lachówki Małej.

„Prosimy o zagospodarowanie łąk na uroczysku Kaczeń, które przylegają do terenów wsi Perkowice” — głosi podanie podpisane przez 18 gospodarzy z Ogrodnik.

Chłopcy z Mokrego proszą o uprawę 6 ha „które w ogóle nie nadają się do użytku”. „Prosimy o traktory, bo orka konna niemożliwa”, zaznaczają, żeby nie było nieporozumień.

Spółka wodna z Siłnik przesyła podania pięciu wsi o zagospodarowanie uroczysk.

„Prosiłbym żeby do mnie zaszedł instruktor, jak będzie w gromadzie, zbadał moją łąkę, co jej potrzeba i powiedział mi, co mam z nią robić — domaga się Julian Holubenko z Kolonii Wisznice. — Chciałbym ją w jakiś sposób doprowadzić do kultury”.

Wisznice, Zahajki, Horodyszczce, Rusiły leżą w dorzeczu Zielawy. Dokładnie rok temu tamtejsi chłopcy na zebraniu w świetlicy POM-u Opolu — Podedwórze sprzeciali się kilka godzin nad planem regulacji tej rzeki. Nie widzieli 10 tysięcy ha osuszonych bagnisk, lecz każdy miał przed oczyma swój kawałek bagniska i zdawało mu się, że bez niego nie wyżywi swojej krowiny. Bał się odstąpić kawałek mokradła na założenie zbiornika wodnego, w którym gromadzić się będą wody zalwające wodawskie bagniska wiosną i pod jesień.

— Gdzie będę swoją krowę pasł, jeśli wy zabierzecie pod zbiornik? Nie mogło pomieścić się chłopcu z nad Zielawy w głowie, że na kawałku, który mu zostanie zbierze po zagospodarowaniu dziesięć razy więcej, niż zbierał z całego obszaru.

— 100 kwintali siana z hektara? Po co nam prawie takie bajki — wzrusza ramionami ludzie z Horodyszczca w kwietniu 1952 r. Ale gdy koparki nad Zielawą posunęły się latem o kilka kilometrów w dół rzeki, siedli i napisali podanie. Leży ono w skoroszytcie. Gospodarzom z Horodyszczca chodzi o zaożenie łąk położonych pomiędzy rowem „zimnym” a Paszenkowskim w uroczysku „Widły”, o przydział nawozów i nasion traw potrzebnych do zagospodarowania 50 ha. „Koszta związane z orką

nad Zielawą zmierzyl. Zobaczył maszynę i ich pracę przy melioracji. Przekonał się że jego konik, opanywany zwierzęcym strachem kładzie się na trzęsawisku i nie rusza z miejsca, natomiast maszyna pracuje. Zobaczył w spółdzielni, jaka trawa rośnie na zagospodarowanej łące i teraz zasypuje meliorantów swoimi podaniami. Spomiedzy wierszy w skoroszytcie przebija jakiś kult dla maszyny, która dokonuje rzeczy dotychczas niewidzianych i niesłychanych. Zarząd spółki wodnej w Opolu — Podedwórze domaga się „silnych traktorów, Stalinców i pługów łąkowych, ponieważ miejscowy POM takich nie posiada”.

Maszyny urzekły chłopca, dokonały tego, co z takim trudem przychodziło inż. Kwapiszewskiemu na zesła. ocznym zebraniu.

W STOLARNI MECHANICZNEJ RKRWM



W środku racjonalizator i kierownik warsztatów Ryszard Kowerski.

Meliorant i łąkarz w swoim natarciu na podlaskie mokradła opiera się coraz mocniej na zapleczu, które przygotowało ludzie z Rejonowego Kierownictwa Robót Wodno-Melioracyjnych w Białej. Wyprowadza na błota maszyny i sprzęt z Samodzielnych Warsztatów Remontowych Wojewódzkiego Zarządu Melioracji w Białej.

Jeśli ktoś chciałby zobaczyć na własne oczy zmaterializowane hasło sojuszu robotniczo-chłopskiego, niechaj odwiedzi te warsztaty, a właściwie całą fabrykę, którą wybudowali w kilka lat robotnicy melioracyjni w Białej po to, żeby ułatwić inżynierom i technikom osuszanie bagnisk, nawadnianie nieużytków, jednym słowem — regulować stosunki wodne na Podlasiu. Zaczynali pracę na takich samych mokradłach, o jakich mowa w chłopskich podaniach, na gruncie, gdzie trzeba było wbić setki pali, ponieważ nie dawał oparcia pod fundamenty. Nad brzegiem Krzny postawili własną odlewnię żeliwa, hale warsztatowe, stolarnię mechaniczną i lakiernię. Słowo „samodzielne”, figurujące w oficjalnej nazwie placówki stosowano w Białej od samego początku. Budowali wszystko sposobem gospodarczym, nie zdając się na firmy. Stworzyli jeden z dwóch przyczółków w kraju (drugi w Bydgoszczy), z których nasza agrotechnika prowadzi natarcie na nieużytki obejmujące setki tysięcy hektarów.

Maszyn i sprzętu melioracyjnego nie spotyka się na każdym kroku (jak np. traktor) nie produkują się ich masowo, ponieważ znajdują zastosowanie na wyjątkowych terenach. Muszą one być silne, zdolne do spełniania wyjątkowych zadań, dlatego wymagała wysokowykwalifikowanych specjalistów i tacy specjaliści są w Białej. Wprowadzają coraz to nowe usprawnienia, konstruują nowe agregaty.

Jeśli chłopcy proszą o pług łąkowy, jest to właściwie prośba skierowana pod adresem brigadiera ślusarskiego Józefa Kosa, ponieważ swoim usprawnieniami umożliwił on masową produkcję. Przedtem niektóre części pługów łąkowych robiono jako odlewy, a po zastosowaniu szablonego pomysłu Kosa wykrawa się je i spaja z grubej blachy, zmniejszając tym samym koszty, oszczędzając materiał i zyskując na czasie. Brigadier Kos wypuszcza w tym roku trzecią serię pługów z częściami

wykonanymi według własnego pomysłu.

Na Krzynie, Zielawie i Lutni pojawia się coraz więcej jazów czyli zapór, pozwalających regulować stan wody na rzece. Przy ich zakładaniu wbiłoby się do niedawna pale za pomocą ręcznych kołowrotów. Kilku ludzi nawijało na wał stalową linę kręcąc korbą, a potem spuszczało ją wraz z uwieszoną na końcu „babą”, a ta swoim uderzeniem wbiła powoli pał w dno rzeki. Była to żmudna, uciążliwa i ciężka praca. Kierownik warsztatów inż. Ryszard Kowerski skonstruował agregat, zastępujący kilku ludzi, który z wysokości 8 metrów uderza 4-krotnie na minutę 460-kilogramową „babą”. Potrzebne do niego odlewy sporządzono na miejscu. Ponieważ zastosowanie agregatu daje olbrzymie oszczędności na czasie i ułatwia w

ładnie, niby ołówek i stolarz tracił zwykle godzinę, nim zaostrzył 4 sztuki. Kiedyś wpadło kierownikowi technicznemu produkcji — Stanisławowi Krasowskiemu do głowy, spróbować z wykonaniem czegoś w rodzaju wielkiej temperówki do ołówek. Udało się, dziś zamiast 4, stolarz ostrzy w godzinie — 400 tycelek.

Inżynier Kwapiszewski skonstruował przed kilku laty pług do kreciego drenowania, drażący rowki w ziemi na półmetrowej głębokości, którym można odwodnić teren bez użycia rur drenowych. Krecie drenowanie kosztuje trzecią część tego co zakładanie rur i utrzymuje się w ziemi przez kilka lat, po czym trzeba je powtórzyć. Teraz warsztaty w Białej budują kilka baraków jego pomysłu o wadze 3 ton, stanowiących właściwie sypanię i świetlicę, dająca się przewozić na przyczepie samochodowej. Piętrowe łóżka dla 12 osób składa się na dzień w takim baraku w wygodne tapczany, za to rozkłada stół, zsuwany przed godzinami spoczynku. Nie brak tam nawet szafki na ubrania i centralnego ogrzewania.

Roboty melioracyjne prowadzi się przeważnie na odludziu. Robotnicy musieliby chodzić codziennie po kilkanaście kilometrów do najbliższej wioski i korzystać z gościnności mieszkańców. Domek meliorantów na wsuwanych nóżkach pomysłu inż. Kwapiszewskiego uniezależnia całkowicie pracownika — od warunków terenowych. Takim mieszkaniem nie pogardził żaden robotnik.

Gdy inż. Kwapiszewski jako kierownik Wydziału Wodno-Melioracyjnego Prezydium WRN w Lublinie przejmował tej wiosny wykonane roboty melioracyjne pod wsią Piszczac, spotkał się z gospodarzem Lipińskim. Wiózł sztuczne nawozy na swoją łąkę.

— Panie dopiero teraz widzę, jaki byłem głupi. Zeszłego roku chcieliście poprowadzić rów przez moją łąkę a ja nie dałem. Bić mnie po głowie za to. U sąsiadów już ładnie podeschło, a u mnie bagno. Co ja teraz zrobię, sam wykopać nie dam rady — lamentował chłop.

— Taki Lipiński zapowie teraz dziesiątemu, żeby korzystał z pomocy Rządu — mówił później inżynier w kierownictwie robót. Teraz trzeba tylko nauczyć ich suszyć siano na kozłach, założyć pokazowy silos do kwaszenia pasz. Pieniądza się na to znajdują, za to ja odpowiadam. Powoli wszyscy pójdą śladami chłopów z gminy Dubów. Kurowski z Kolonii Młyniec napisał już podanie.

Gmina, Dubów opiekują się melioranci. Od stycznia do marca br. chłopcy założyli tam pięć spółdzielni produkcyjnych. Zaożenie między nie było dla nich nowością, gdyż w zrzeczeniach uprawy łąk dawno zniesli granice i wyszli na tym niezłe.

Do spółdzielni w samym Dubowie wstąpił pierwszy prezes spółki wodno-konserwacyjnej Wincenty Lesiuk. Za jego przykładem położył swój podpis na deklaracji sekretarza spółki Demidowicz. Zrzeczenie uprawowe gospodarowało tam wspólnie od trzech lat na 60 ha łąk.



Budowniczo wie Nowej Huty podjęli szereg cennych zobowiązań produkcyjnych. — Na zdjęciu: 1 wytopiacz pieca elektrycznego Józef Kulesza podjął zobowiązanie do dnia 1 maja dać 2 wytopy szybkościowe i 3 wytopy przyspieszone. (CAF fot. Tyminski)

W Burwinie spółdzielnię założyli jeszcze wcześniej, a obiecują zebrać w tym roku po 20 kwintali siana z hektara. Na wiosnę gospodarze omal nie pobili się tam o nawozy sztuczne do uprawy łąk. W Korczówce 23 gospodarzy zorganizowało spółdzielnię w lutym br., w Janówce chłopcy zabrali się tej wiosny do wspólnej uprawy 500 ha ziemi i przystępują do melioracji bezpiecznych błot i opaźelisk.

Zrzeczenia uprawy łąk przelastaczają się w rolnicze zespoły spółdzielcze. Po trzech latach wspólnej pracy na uroczyskach, Podlasiak zakasał rękawy i bierze się do lepszej gospodarki na roli.

W skoroszytcie „łąkarzy” leży na samym wierzchu podanie Aleksandra Kurowskiego, chłopca żyjącego samotnie pod lasem. Ma dwie krowy i marne urodzaje. Kilka lat temu zaożał sam łąkę, przekonał się, że uprawa pomaga. Teraz zwrócił oczy na 1 ha i 80 arów tej łąki, bo wyliczył, że po zagospodarowaniu utrzyma z niej dwie krowy.

„Gospodarstwo moje nie może się rozwijać, a ja wywiązać z obowiązków wobec Państwa. Moja łąka graniczy z łąkami spółdzielców z Burwina i chciałbym przy sposobności zagospodarować ją, bo tam zaprojektowali uprawę. Ureguluję każdą sumę”.

Chce zagospodarować przy spółdzielni. Jest już na jej progu i re-



Wielokrotny przodownik pracy i racjonalizator Jan Kazimierzczuk

czę, że niedługo napisze drugie podanie o przyjęcie do wspólnej gospodarki w Burwinie.

Poprzez żmudną pracę robotnika i inżyniera, poprzez warsztaty i bagniska, wałami melioracyjnymi prowadzi droga podlaskiego chłopca do spółdzielni. W przyczółku nad Krzną, zwycięża nowe. Krzepnie jedność ludzi pracy.



Ślusarz Józef Kos

zobowiązujemy się uścić” zapewniają dodając, że 42 ha mają już zaożanych. łąka leży w czarnej skibie.

Skąd ten nagły zwrot? Stare przysłowie powiada że chłop nie uwierzy, dopóki nie zmierzy, a